

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW WYSPIAŃSKI

RAPSODY

HYMN

WIERKSZE

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

RAPSODY

KAZIMIERZ WIELKI

I

Wielkości! komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielokroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób oplakiwano,
przemoże Śmierć i trumien gład zdruzgoce;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele.

II

W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie
i pochowano na wawelskiej górze,
a tam sarkofag stawiono w marmurze,
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;
zaś wszystkie stany w żałobnej posturze,
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,
nade mną, nad ostatnim z rodu, wznosząc lament.
Wielkość - ludowi przekazywał mój testament.

III

I śniłem życie mojego narodu
królewskie, błękitne, pogodne:
jak rosły, potężniały wieże grodu,
miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,
w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu
wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;
tak myśl je moja łączy i zasila.
Zdało się, że się nieba skłon odchyła.

IV

O snu! długiego snu! O Sławo! Sławo!
O Doło ty! płynąca wielką rzeką!
O Losie ty! wulkanną rwiący lawą,
O Wieki! - jak się bezpowrotne wleką ...
Potęgo! surm wojennych grzmiąca wrzawą.

O łzy! te, co radością trysłe cieką.
O serce! - jak miłościę światy kruszą!
O Snu, błogiego Snu! O Sławo-duszo!

V

Zaszedłem w jakieś równiny przedwieczne
bez kresu, łąki stepowe, kwieciste;
niebo nade mną rozwiło swe mleczne
drogi i gwiazdy paliło złociste;
gwiazdy poza mną szły na drogi wsteczne,
olbrzymie koła zakreśląc koliste;
a ja łąk stepem bezkresnym w Milczeniu
idę i ducha wiodę w zapomnienie.

VI

Już poraz gwiazdy przede mną zgasły,
nad łąką mglista zawisła opona
chmur płowych, które nieruchome stały.
Obręczne światła, zanim które skona,
tęczowo jeszcze na gęstwie mgieł drżały,
gasnąc; - już dal je chłonie nieskończona.
Już kresy wieczne, dla dusz pastewniki,
pojące wonią ziół - już i strumyki,

VII

których srebrzysta woda, stalo-mleczna,
wiją się, splotne tysiącnymi skręty,
w stronę, gdzie dążę, kędy Rzeka-wieczna
Zapomnień - kędy duch mój zgaśnie z jęty;
aż go Wyrocznia odrodzi słoneczna,
gdy będzie z trudów żywych wypoczęty -
.....
.....

VIII

A przez te łąki idą dusze
pochodów ciągiem nieprzerwanym,
aż wstąpią w wody białe;
aż hen przepadłe w wodne głusze,
odmętem rwane niewstrzymanym,
przepomną życie całe;
przepomną życia skarg i mąk,
przepomną klęsk, pogrzebień.

IX

I myją brudy krwawe z rąk,
aż czyste - do pogłębień
podziemnych zstapiają.
I jeszcze w mgłach oparnych z łąk
na darniach ległe ciała kapiają;
i idą dalej przemienione
w stepy bezkreśne, nieskończone,
a kwiaty im rosna, gdzie stapiają.

X

Już przez te łąki u połowu drogi
rzeka przez grząśła płynąca, rozlewna,
a wód rozlewem zwałająca progi
porostów; - chociaż cicha, szybko wiewna
po kiściach kwiatów, zwanych złoto-głogi,
którymi ściele się ta łąka rzewna -
a w rzece płynie dziwnie tajna Siła
odmiany; - zasię dusza, która piła

XI

tej wody - Doli swojej zapomina
i jest zwolona z petów ziemskiej złudy
i oczyszczona - i już nie przeklina
ani złorzeczy, a wstępuje w cudy,
którymi tamta święcona kraina,
i zdolna w nowe pójść żywotne trudy,
idzie ... - Już chylę nad letejskie brodła
głowę i czerpam pić, już sięgam źródła ...

XII

Gdy naraz z wody wstaje wielka mara
i oczyma mnie uderza i wiąże,
że tak pół-ruchu stoję: dłoń jak czara,
już sięgająca ust - już duchem ciężę
ku wodzie: - pamięć mię odejdzie stara,
a duch już nowe tchu zawiązki łąże -
gdy naraz głos przeciwko mnie ogromny,
żem się pochylil na brzeg nieprzytomny.

XIII

Topiel się rzeczna, jak postać, podniosła;
wytrysk, wodnymi strugami obwisły
w powietrzu, wstrząsał ponade mną wiosła
rąk, które jako młyńskie skrzydła trysły,
w wielkich rozpędach, miecąc od się trzosła
deszczowe kropel, co zanim rozprysły,
świeciły srebrem kul, aż w rzekę wpadły
na dno, wprzęgłymi zjeżone widziadły.

XIV

Przez jedną chwilę była mi odkryta
toń straszna i dno rzeki, co zdębiona,
wodnistą ku mnie potworą zakwita -
i widzę: - spodów łożyska i łona
w namulach, glebie, żwirach - bo odwita
przede mną zwalna tajemnic przepona:
jako tam wszystkie Zła i Zbrodnie legły
i jak jaszczury potworne ich strzegły.

XV

Tak była mnoga tworów cieśń skłębiona,
ciał ludzkich, węży, pniów, konarów drzewnych,
zaplatających w tysiacyjne ramiona
kamienne, ludzie te o twarzach rzewnych,
o twarzach w bólu strasznym, który kona
wciąż, pod pokrywą ciężką rzek przelewnych -
ten raz jedyny dla mnie odsłonią. -
I zrozumiałem, co chciałem uczynić,
czerpiąc wody - ... zapomnieć: zawinić!

XVI

A już wśród głuszy, bo tam płyną głuche,
jak Noc, te strugi w step, w odwieczne dale
gromki głos mary zbudził zawieruche
i huczał wichrem dący ponad fale,
a grzmiał, że stałem się jak twory kruche,
którym się jawi duch nad nie potężny.
Mówił, a ryk po falach szedł daleko-siężny:

XVII

„Wracaj!” - a oto głębia rzeki jawna;
duchy tam były uwięzłe w kamieniu,
na wielkie męki wydane od dawna;
wiekami wielu jęczące w zamknięciu
kajdan - a rzeka ponad nimi spławna,
ciężarem bielma tłoczyła w płynieniu;
nie pozwalała tchu chwytać i blasku,
że marły wciąż ciałami wryte w piasku.

XVIII

Cożkolwiek przeznaczono duchom działać,
dopełnić w krwi rozlewie i przeboju;
czynach, od których serca mają pałać;
aż zryte czoła w ciężkich trudów znoju,
wypiszą same czytelnie: „została-ć
li dusza jeno, łaknąca pokoju;
wielkością, mordów, zbrodni mrąca waga;
ciężaru upragniona zbyć i stać się naga” ...

XIX

Być, jako dziecko, czystą i niewinną;
nie znać, co będzie, i nie znać, co było;
żyć chwilą czasów jedną, wieczno-płynną,
co jest dla myśli i działań mogiłą;
bez czucia, bólu, radości, pamięci,
jak Bogi nieśmiertelne, jak pół-święci;
z marności tworów stać się uświęconym;
gdy to, co w życiu działośno skończonym,
gdyśmy we walkach padali przekłęci,
z tą samą mocą i tą samą siłą

XX

po wieki swoje zbrodnie upamiętnia
w tym dniu przekłętej prawdy wiekuiestej
i nowym tortur zaplotem uwstrętnia
głęb tę odmętną czeluści nieczystej.
„Wracaj” - a moja się dusza zasmętnia ...
miałżebym więźniem być Martwicy istejszej;
w wieczną Niepamięć rzucon, w Zatracenie,
że drzałem trwogą, jako drżą liścienie
drzew zlekłych . . .

XXI

„Wracaj!” - a stałem już w łąkach Erebu,
„Powracaj!” - a wkoło mnie kwietne pola,
„Wracaj!” - bo oto dzień twego pogrzebu
i twojej Śmierci drugiej, i twa Dola
dla cię wybrana; ty twojemu niebu
wrócon; królestwo twoje! twoja Wola!
„Powracaj!” - i już znika dla mnie rzeka,
„Wracaj!” - - już znikła i łąka daleka.

XXII

A ust pragnienie pali, chuć łąkoma
tych wód, tych białych wód ochłody!
Już wargi oschłe, językiem oskoma
przewija, jedną choćby kroplę wody!
Męko! choćby ziół soczystych aroma ...
A coraz spod stóp giną strugi, brody ...
Chociażby łodyg narwać jaskru - pusta
wszędę gleba; zaskrzeple grudy; ... palą usta!

XXIII

W jakichś ugorach, rozoranych rolach
błąkam się znowu i wlokę spieszący
i wciąż ten słyszę głos - „powracaj!” w polach,
w poświstach wichrów nade mną grający;
idę a trudem nogi więzgną, w bólach
gnę się, upadam a spieszę; - gorący
dech i opary duszne ziemi...
Powietrza! - Tchu!... Jakby ciasnemi

XXIV

jestem ujęty ściany - uwięziony;
więzgną mi ręce w ruchu zeszywniałe,
sprzed oczu znikły te odległe skłony
przestrzenne; - czuję się zamknięty w skałę;
w kość czółna wżarty wrąb ciężkiej korony,
a w rękę berło jakoweś spróchniałe
i czuję, że je kościec, nie dłoń trzyma
i że się kruszy kość, gdy silniej ima.

XXV

Powietrza! Tchu! - już głos zamiera we mnie;
już Echo głucho spada na twarz własną,
jeszcze gorące dechom - w straszne ciemnie
oczy się patrzą, w pustkę czarną ciasną; -
choć kości jamę rozprzeć! - nadaremnie,
tuż nad mym ciałem kamienie tarasną
zaporą zamkły grobowe sklepienia.
Tchu! Tchu! bo spłonę szaleństwem płomienia.

XXVI

Wtem usłyszałem jakby do grobowca
stukanie - - -
i jakby się obsuwał złom granitu;
uczulem, że się łyska wierzch pokrowca
złotymi nićmi od jakiegoś świtu;
znów woń kadzideł palonych z jałowca
i jakiś strop z gwiazdami i z błękitu - -
- W kościele byłem trup; więcem się wzdrygnął
i naraz kamień tumbi ktoś podźwignął.

XXVII

Tu; gdzie leżałem ja, w grobu pomroczy,
pochodni luna zajrzała gorąca
i na prost oczu moich czyjeś oczy
i twarz, w wyłomie muru płomieniąca;
w zorzach się ludzi cichych kilku tłoczy;
żarem się runi twarz moja jaśniająca; -
próchno, zbutwiałe stroje, szata zgniła
nagłą purpurą ognia się paliła.

XXVIII

I to raz zajrzy ktoś, to się odchyli;
raz buchnie światło prędsze, znów przygaśnie
i głowa czyjaś inna; - patrzą, czyli
jestem - bo imię moje szepcą właśnie;
kilku - bo żywo słowami gwarzyli;
znów kamień ważą taranem hałaśnie.
Spadł; - oni oto naraz zmilkli, dyszą ...
- Ujrzeli, jakom jest grobem i ciszą.

XXIX

Doczesności się moje już skończyły?
Więc jużem w proch się stał i skruszył;
to jeno strzępy z szat, co złote były?
Jedwab spopielił się, w pył się rozprószył.
A czymże są wielkości, co się śniły?
z których-em państwu wił Los, świetność tuszył?
Loch grobu czarny, zgnilizna, te łuny!
Szły po mnie dreszczem podziemne pioruny.

XXX

Ogromny łoskot słyszałem ostatni
spod sklepów ciemnych głębokiej czeluści,
długotrwały - ginął w piwnic klatni,
a jeszcze tylko wichrem tęskno szuści...
cichnie. - Już ludzie ci, jak moi szatni
- a niech im nagłość chwili Bóg odpuści -
jęli się zdierać ręką szat purpury
i złotogłowu szarpać złote sznury.

XXXI

A już się było Światło dzienne wdarło
w grób i stanęło urągać w rozłamie:
„Otożes król” - już słowem-krzykiem żarło -
„Korona twoim próchnom marnym kłamię!
Co było w tobie potęgą, umarło.
Król-żeś ty? - próchnem łyska zeschę ramię!”
A mnie tu łzami wstydu twarz pociekła
i czarność na się i mroki nawlekła.

XXXII

I stało się, zem wszystkie siły stężył,
kościęc - modlitwą jedną wstydu straszłą -
jak w konającym bólu, raz rozprężył
i zatrząśł samym sobą; - - tę rubaszną
gawieź ciekawą trwożąc, bom zacieżył
nad nimi Grozą Śmierci nieustraszną:
sypiąc się w proch, co jeszcze ludził zsiadły;
w popioły kości rozprzęgłe opadły.

XXXIII

Stała tych ludzi półkolem gromadka;
jedni tarany dzierżą, kute młoty -
jakaś zbląkana, bezpańska czeladka; -
inni papierów pliki, kreślą noty,
sprawdzają, biorą gromnic żar na świadka;
to ku koronie łysną; na pozłoty
wpółbiedrza . . . wszędy ciekawi i skrzętni,
aż ustali: - już tylko na mnie patrzą, smętni.

XXXIV

Nad prochami ksiądz śpiewał umarłych Wilije; - -
mnie człowiek jakiś za kościec ujmował,
jakby w me ręce składał serce czyje,
jakby mię prosił o co czy dziękował;
ślubował wskrzeszać narodu Gloryje,
że i mnie, chodem król, a dreszcz przejmował;
- spowiadał mi się z bólu i żałości,
szeptał o jakiejś ofierze miłości.

XXXV

Był mały, jako ludzie ciałem drobni,
i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą;
był z tych, którzy są Aniołom podobni,
których żywoty wiele wykołacą,
gdy się w nich święta дума odosobni,
gotowi się poświęcać, mając za co; - -
do pocałunku głowę chylił w długich lokach,
z oczu mu gorzał żar - taki w prorokach.

XXXVI

„Przed tobą jako Skarga się rozplacę
i załamie ręce w dnie rozłamu,
i zabarwię twe dumy junacze,
i napiętnuję Rozpacz wobec Kłamu,
byś mię poznał, jak opowiadacze,
i byś nie brał mnie za kupce kramu.
Oto czytaj w sercu i sumieniu,
dając duszę w tym rąk uściśnieniu.

XXXVII

„A to są moje łzy, których nie spatrzy
człowiek, co by się moim łzom urągał
i śledził po mej twarzy, czym nie bladejszy,
i horoskopy mej duszy wyciągał,
a w tajemnice moich nędz się wkradłszy,
duchem mnie do niewoli zaprzagał;
a to są moje łzy, teraz płynące
na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

XXXVIII

„A jeśli żywot mej ziemskiej niedoli
będzie przedłużeń w starość późną, siwą
i rosnać duchem Bóg słudze pozwoli,
i przyjmie pracę wysługi cierpliwą;
już serce szczęścia nadmiarem wyzwoli,
a chwilę Śmierci-wyzwolin szczęśliwą
będę zwał; - - tyle wielkich serc upadło,
tylu już smutnych do grobu się kładło”.

XXXIX

Patrzył się na mnie i taką wymową
serca ... Czy były to anielskie warty:
ci ludzie, światłem duchy sobie bliźnie;
żałobnych skrzydeł krąg nade mną zwarty
i szept ten: „Niebios Najświętsza Królowo,
dopuść, by godne ostateczne Słowo,
którym mi przyjdzie zamknąć żywe karty,
było: Błogosław, Boże, mej Ojczyźnie”.

XL

Nie rozumiałem, co mówił, co szeptał.. .
Jakież to chwały wskrzeszać? Gdzie zapadłe?
Któż Sławę ich pohańbił i podeptał?
Ichże to modły ciche, w lęku zbladłe?
Gdzież króle, moi następcy dziedziczni!
Jakie Ofiary-miłości przepadło? - -
Czemuż ci, jakby wszyscy, choć nieliczni,
tacy powagą starzy -

XXI

Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,
i dłonie obu rąk drżą załamane.
Czyli wysute już śpichrze zasobne;
w skarbnicach skrzynie denarów wybrane; -
jedne im oczy te łzami ozdobne,
jak perły czyste i niepokalane;
o łzy te święte, wzruszeniem płynące
na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

XXII

Terazże pojrzę bliżej w ich oblicza,
jak ich postawy uroczyście, skromne;
że światłość na ich czołach posłannicza,
że dumy-szczerbce i jeszcze niezłomne;
że w serca szpona się wpiła zbrodnicza
zawodów, męczeństw, że klęski pogromne
wielką nad nimi zaciążyły chmurą
.....

XXIII

Potem te kości moje ktoś wybierał;
podawał tym, co na kościele stali; -
lecz jakiś dziwny żal z ócz im pozierał,
tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;
jakby mniemając, zem drugi raz umierał,
gdy mię w sosnową trumienkę chowali.
- Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,
pojąłem: - - oto Pomsty wszystko woła.

XXIV

A każda moja kość była nazwana,
przez te ich ręce przesuwana drżące,
że czułem po tych rękach: rozerwana
jest wielka Miłość - a duchy w nich śpiące,
obawą wielką ucichłe tyrana; -
tak się skarżyły, tak były płaczące,
że prawie szedł przez ręce ich bezwiedne
sam - i poznałem te dusze spowiedne.

XLV

Jako w wichrowym locie płaczą drzewa
brzozy, a liście warkoczem się skarżą;
jako po starych dzwonicach wicher śpiewa;
jako nad trupem ległych konie zarżą;
jak wody, gdy się ścina w łód polewa
i co śpiewniejsze fale już zamarzą,
skargami jęczą i żalą się ze dna; -
tak w nich dźwięczała w sercach Skarga jedna:

XLVI

„Otośmy drzewa na jesiennej słońce
i kłosy żżęte rzucone na wicherze;
odartych liści na j świetnie j szych krocie
leżą pokotem we krwi - oto spichrze;
kłosów się snopy ponurzone w błocie
walają - przeto skargi wstydem cichsze;
i noc - straszliwa Noc dla ducha ciąży,
a dusze zapęd rwie ... nie wie, gdzie dąży.

XLVII

„O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,
żelazem dłonie i ręce zakute,
oczy wyżarte, jak przez piaski żwirne,
strugami łez, co zaschły słozą strute;
że jedno znamy, jako dziady lirne,
straszliwą żalów i jęczenia nutę.
O ty nasz król-dziad, ty ułomny,
a my twój naród, twój lud, twój bezdomny”.

XLVIII

„O Pomsty!” krzykłem duchem przez ich serca,
a nie wiedziałem jeszcze pomsty za co;
jużem rozumiał sercem: ktoś wydzierca!
Ktoś, co korony tknął! - O to kołacą
im w piersiach dzwony skarg! - Do szczyrca
dusz ich sięgnęłam; - krwawo płacą
za czyjeś winy; - oni, jak bezdomni,
tulą się, bladzi, chwiejni, nieprzytomni.

XLIX

Już kości leżą znów w sosnowej trumnie,
ze świeżych pni ciosanej, z boru;
już chłonę zapach, już czar powiał ku mnie
żywicy lepem i świerków koloru
jakaś majaka w oczach staje; - szumnie
gałęzie zwieszne gwarzą - jak wieczoru
owego . . . Boże! czyliż go przypomnę . . .
gdy - wszak ci było tu - Szczęście ogromne.

L

Święta pieśń szczęścia, co się w każdym śpiewa,
choć o tym nie wie, ale przedsię czuje,
że szczęście jest, co w piersiach się przelewa
i myślom z chaty pałace buduje;
że potem taki człowiek jest bogaty;
już choćby rozdał wszystko, nie zrujnuje
śpichlerza, gdzie mu Miłość skrzynie ładzi,
a rękę Litość serdeczna prowadzi,
tak się cudowny nad nim dźwięk rozbrzmiewa.

LI

A on, że w dźwięku czasem się zaslucha,
nie mogąc zrazu wiedzieć, skąd przylata;
skąd zrywa go na wielkie loty ducha;
skąd wznosi go w rozległe sfery świata
ów dźwięk - co nagły jak wulkan wybucha
i z ideami świętymi go brata -
jest zasluchany i czuje się boży,
jak dziecko, skoro mu Ojciec położy

LII

dłoń na główce - spokojny, spokojny
i czysty - jakby przepomni przez chwilę
przyjaźnie-zdrady i sojusze-wojny
i jest ogromnie pewny w swojej sile,
czuje się piastun-król szczodry i hojny,
co siadł do stypy z bracią na mogile
i cienie ojców czcząc stosu pogrzebem,
z każdym, jak z równym swym, łamał się chlebem.

LIII

Tutaj to, tutaj kończyłem budowę
i strop sklepienny przewiązałem tęczą,
i sarkophagum stawilem ciosowe
ojcu - niech spoczął po trudach, co męczą,
mąż, który wielkie przełomy dziejowe
podjął, nim czoło korony obręczą
podniósłszy dumnie, harde, nieugięty,
wrogów w żelazne pozakuwał pęty.

LIV

A gdy ja chłopak stałem mu przy ręku
i na koronę patrzyłem nowiutką,
ojciec coś mówił, a głos ginął w brzęku
hałaśnym trąb; - bo miał malutką
postać; - więc przy tym mleczów szczękę
dobywanych, co przed nim ulicę calutką
zamkły - że stają w mieczyskach rycerze,
a trąby grają hymnus, że dreszcz bierze...

LV

Tutaj to - widzę, że lata- mineły.
Któż to, ten młody, wysmukły, rycerski;
strojem jak Greki; jakimż to dzieły
sławien; - li tylko przez Śmierć bohaterski?
że kości jego i prochy spoczęły
opodal - że on mnie dziś duch braterski:
stoi, na mieczu ręka; - duch-że wojny
chwilę przystanął w nim, chwilę spokojny.

LVI

A oto w bieli jakowaś niewiasta,
ponad kolumną przygięta strzaskaną;
snadź łzawi lice - i oto urasta
w mych oczach, tyle smutku w niej wydano,
jak błagalnica ta z Bożego-miasta,
gdy nad Chrystusa grobem zapłakaną
pocieszał Anioł;..... pochodnia opada.
Grobowiec Smutkiem wkamienionym gada.

LVII

Do marmurowych ścian czarnych kaplicy,
gdzie złotem snopów grodziła się krata,
przenieśli trumnę we światłach gromnicy;
czuli, że mój nad nimi duch ulata,
że są jak mali zranieni orlicy,
i gdy ich tak Nieszczęście wielkie brata,
poklękli, pacierz za mnie mówiąc krótki,
i wszystkie swoje w nim zawarli smutki.

LVIII

A gdy już miano mnie tam w tej samotni
zamykać i podwojów już parta zawory -
ci ze śpiewami już poszli przelotni
i miałem ostać Sam - na te nieszpory
cicho płonących świec, jak się z nich lotni
modlitwa jakaś odwieczna Pokory;
a widma czarne w pawłokach przechodzą:
płaczki cienie - i od nich żywych mnie odgradzą,

LIX

gdy się mąż nagły zjawia u podwoi,
im widać z ruchów i postawy znany,
bo się już do nich zwraca: „bracia moi....
nasz król” a oni mówią: „zakowany”.
I pojrzał wzrokiem obłądu, gdzie stoi
pedestał w ciemne choiny przybrany
.....

LX

Nadbiega i już woła: - „ja spóźniony! -
O królu - wieków pięciu latmi wielki,
jużeś ty dla mnie zakowan, zamkniony,
iż cię nie ujrzą wzroki” łez kropelki
dwie rozświeciły oczy, zawstydzony,
w ogniach rumieńców Żądy karmicielki,
dławił w sobie ten płacz - szukał duszą,
oczami, które deski trumien kruszą.

LXI

Taka w nich siła duchowa zbudzona,
iskrami cisnąc, do grobu przypadła,
jak błyskawica biegając szalona,
stapiała prochów męt i treść ich jadła -
żarem paląca płomiennego łona,
aż króla mnie pod drzewem tam odgadła.
Więc padł na ziemię krzyżem i zaszlochał,
a groby wkoło widziały, że kochał.

LXII

„Widziałem twoją Wielkość i twą Nędzę.
Czyliś przed oczy moje stawion truchło,
izbyłm twe grzechy w twoich dziejów księdze
przemazał - izby zgnilizną nie cuchło,
co ma być strawą żywych i snuć przedzę,
ażby z niej nowym ogniem życie bucho.
Historia! Dzieje! Otom jest w sumieniu
porażon sędzia; - przebacz, Sędzio Cieniu!”

LXIII

Głazy głębokim jękiem mu odrzekły,
dziejów ubiegłych zwołując wspomnienia,
a Echa się te długie w łańcuch wlekły;
zrazu przeciągły w naw niskich podcienia
skrywał się, gdzie wilgocią ściany ciekły;
to się aż chwycił stropów i sklepienia -
rozkołysany na pajęczej pletni,
złotego wieku strząsał pył stuletni.

LXIV

Nad arkadami wielkie chusty zbladłe,
spylone, zwisły; - na nich jakieś stroje
dziwne - snadź bajki się pleśniły zsiadłe
o jakiejś wojnie - jacyś króle-woje,
w wielkim rozmachu mleczków na tarcz padłe,
i wielkie tłumów zląkłych niepokoje,
i wielkie wieże w gruzach, i świątynie,
jak z nich pożarny dym w kłębach się winie.

LXV

Ilijon w gruzach - bohaterzy walczą,
w smugach obrazu płynący ku Sławie;
młotami wałą, biją o tarcz tarczą
w nierozstrzygniętej walki strasznej jawie;
na wieki jeszcze długie ramion starczą
zapasom, w wielkiej snadź podjętym sprawie -
a już złowrózbnny koń pośrodku stoi...
O Ilion! przedsię walczą mężę twoi!

LXVI

Polska się cała zbiegła do mych prochów,
w grób mój patrząca pusty. - „Tu król leżał”
poczęli wołać w szemraniu popłochów.
„Oto już gniazdo wiekowe odbieżał!”
„Oto żądamy widzieć widmo lochów,
aby je każdy swoją miarą mierzał.
On jest nasz - wszystkich! Jesteśmy Tomaszę;
żądamy widzieć, patrzeć w Święte nasze!”

LXVII

„Chcemy położyć głowę w ich pościeli,
pyłem ich świętym żegnać nasze dzieci;
niechajże Jego duch w małe się wcieli
i nieugięcie z nich błyska i świeci,
niechby się w jednym piętnie prochów jęli
ramiony, że się pożar w nich roznieci!
Oto jesteśmy Tomaszę bez wiary,
widzieć żądamy próchno - w nim są Czary!”

LXVIII

„Uprawdzają nam króle w zazdrości.
Odwalon kamień tumbę, a loch pusty.
Oto niesiemy balsamy, wonności,
uwonić strzępy, proch całować usty;
niechby w nas Spokój-wiekowy zagości,
spowiedź uczy nim i znajdziem odpusty”.
O pustą tumbę rozbili swe dzbany
mleka i miodu i jękli: „porwany!”

LXIX

Rzesze szły; wszystkie szemrzą: „Król porwany”.
„Nie ujrzym Króla! Nie masz!” - Rzesza rosła.
„Gdzie Król!!” A inni krzyczą: „Zmartwychwstany!”
„Oto go Boża-moc z grobu uniosła!” -
„Oto wyklęczym kamienie kolany,
aż go nam wróci Bóg Zwiastuna-posła.
Bo snadź zrządzenie to i snadź być miało,
by Jego wszystko serce dziś płakało”.

LXX

Widzę ich potem, jak do krat się cisną,
którymi byłem odgradzon, w gościnie;
jak ciałem w nie się wpoją, jak zawisną
u zimnych brązów rękami; - - i płynie
na mnie dech twórczy z nich; zakłębem wskrzesną
się kości, prochy ruszą . . . wstają ninie!
Duchem podnoszę się z trumnego stosu
na łuny gorejących świec - potęgą głosu.

LXXI

Potęgą tego wołania: „Bądź wskrzeszon!
Bo już nam braknie tchu żyć, bo już mrzemy!
Wskrzesnij! Aby twój naród był pocieszon,
oto w rozpaczy żalach szaty rwiemy.
Jako ów Chrystus był na krzyż zawieszon,
tak my nad pustką zawiśli, łakniemy!
Króla! - Królewski Cieniu! Z nami, z nami!
Stań się Duch! Zmiłuj nad pokoleniami”.

LXXII

O ludy, teraz rozumiem głos Ducha;
teraz rozumiem . . . „wracaj” ... skąd wołano.
Teraz, gdy na mnie, jako orkan, bucha
narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.
I ta grobowa straszliwa posucha
ust, gdy już kamień tumby odwalano.
Powietrza! Tchu! Hej, z wami, z wami, z wami!
.....

LXXIII

Ponosi mnie wicher w skłębionej zamieci,
już chmur się zagony piętrzące odwalą,
już piorun z nich wypadł i czeluść rozświeci,
powietrzne dziwadła piorunem się palą;
jak liściem mną burza przegania i miece,
a głos mój się niesie daleki Echami:
„Do mnie, hej, do mnie! na wiekowe wiece!
Ja król nad wami! Ja Duch znowu z wami!”

LXXIV

Miałem mieć pogrzeb - a jużem był wolny
jak duch - jużem polatywał nad krajem;
patrzyłem na Rozpacz, na żal nieudolny; -
widziałem, jako lżyli siebie wzajem;
moje dni sam przypomniał mi lud rolny,
dawnym w zagrodach rządny obyczajem; -
a i tam jeszcze dymne spalenisko
kurzące - i już śmierć duchowa blisko.

LXXV

Po jakiejś wielkiej pożarnej ofierze
i wielkim dusz zatraceniu
przyszedłem; - gdy pobory swoje bierze
Nędza, całemu władna pokoleniu.
I rany te serdeczne jeszcze świeże,
i przerażenie to straszne w sumieniu.
Więc złorzeczyłem, więc bluźniłem Niebu,
wyczekujący w jękach dnia pogrzebu.

LXXVI

Pod wielką wieżą, gdzie zegary dzwonią,
dawne, prastare, jęklive godziny,
usiadłem i oparłem głowę w dłoniach;
czekam, aż wreszcie ten dzień Zorze spłonią,
w którym się wszystkie moje zbiorą syny,
które się znaczą orłem i pogonią;
aż je przywiedzie hasło na równiny
podmiejskie - aże zalegną na błoniach.

LXXVII

Aż upłynęło czterykroć dni czworo,
cały stok wzgórza narodem zakwitał.
Nocą, gdy spali, szedłem pośród zmorą;
kładłem na sennych ręce, bom się witał;
kreśliłem na nich znaki mej pamięci;
a czoła im od dotknięć moich górą.
Trudami drogi pielgrzymiej pośnięci
legą - a już daleki odbłask świtał.

LXXVIII

A gdy król kładzie dłoń na serce ludu,
to serce jako ptaszę doń trzepoce
i bliską chwila jest duchowa cudu,
że oto wtenczas są przesilne noce,
a śpiący zbywa na śnie grzechów brudu;-
a stado orłów nagle załopoce,
przelatujące ponad wieżycami,
i tylko słysząc, jak biją skrzydłami.

LXXIX

A potem inne gromadzą się rzesze
ptasie; kraczące chmarami złowrogie,
świergotne czyże, jaskółce podstrzesze,
żurawne hufce, wronie roty mnogie -
i polatują i krążą z wysoka
złe-duchy, które nocna rodzi Mroka; -
aż naraz we mnie uderzają wrogie
wrzaskiem i krzykiem strasząc i złorzecząc,
a jako widma Piekieł, nikną lecąc.

LXXX

Tylko się śpiący we snach przelękali
i ciężko dysząc, robili piersiami,
i widać było, jako na snach łkali,
straszeni duchów czarnymi lotami.
I już się grozą z legowisk zrywali.
Ale już serce w nich czarem zmienione;
krzywd niepamiętne bratnich, podniesione,
więc się ocknięci krzyżami żegnali:
AVE MARYA ? CHRYSSTE ? DUCH NAD NAMI.

LXXXI

W kościele, w katedrze, przed trumną Świętego
grobową moją koronę,
świat złoty i berła kawałek kruchego,
na ołtarz położoną.
Lud idzie i szepce: „dyjadema Jego,
spuścizna, wywyższona”.
Szkarałatem święty stół pokryty,
stróżami srebrne monolity,
a trumna im więźnie w ramiona.

1. Więc patrzą zdziwione,
trumniskiem zgarbione
Anioły te boże jaśniające,

2. Skąd przyszła korona,
czy z grobów zwleczona
na ołtarz, gromnice i Słońce.

3. A ludy, pielgrzymi
w śpiew jeden olbrzymi
modły uderzą skarżące.

4. Więc słyszą Anioły,
jak zgodne wespoły
w nich serca zabiły gorące.

5. Więc patrzą, słuchają
i silniej trzymają
trumnisko srebrne ciężące.

6. A w trumnie coś jękło
i wieko rozpękło
i blachy zachwiały się drżące,

7. Anioły przelękłe
zadrgały przyklękłe,
spojrzały po sobie znaczące.

8. Więc silniej dzierzeją,
więc lęką, truchleją,
bo rosną szelesty straszące.

9. Więc silniej trzymają,
więc palce wpijają
we srebro z ujęcia rwące.

10. Więc siły wciąż mnożą,
a z ócz, co się trwożą,
łzy wielkie im spadły błyszczące.

LXXXII

Nareszcie przyszedł, południem upalny,
słonecznych skwarów ów dzień. - Ludem rojno.
Sejm, jak żurawni, odprowadzali walny;
gromadni - jak przed jaką wielką wojną;
na ten mój pogrzeb zszedłszy, tłum proszalny,
co mię zbiegł darzyć łez obiatą hojną.
Nad miastem padło posepne milczenie.
Snuły się ludy żałobne, jak cienie

LXXXIII

ciche - jak owe cienie elizejskie,
już modlitwami nawet nie szemrzące;
jeno pół-usty szeptał swe wiejskie
chorały; - duchem wzniesione, marzące.
Już moje władztwo widzę czarodziejskie:
Czujni - już teraz tylko berłem trące...
a ockną się na duchu przetworzeni

.....

Oto już łuna stok zamku rumieni:

*1. Idą posepni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a grają im dzwony
żałobne.*

*2. Idą posepni
a niosą korony
ozdobne,
misterne a dla nich*

*ciężące jak ołów,
korony szerniale,
pogrobne.*

*3. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.*

*4. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
podniebne.*

*5. A śpiewy nad nimi,
jak skrzydła Aniołów
kołyszą się górne,
wróżebne.*

*6. A idą posepni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
co kwietne, pachnące,
w tysiące były liczone.*

*7. I chłopcy sukmanne
i pany strojone
w pąsowe żupany, delije.*

*8. I dziewczki przekrasne,
panięta przejasne,
jaśniejsze niż białe lelije.*

*9. A idą żalobni
a idą posepni
przez długie ulice podgradne;
a idą żalobni
a idą posepni,
choć niebo błękitem pogodne.*

*10. Wiatr chmury przegania,
to skrywa, odsłania
orszaki pochodne, stokrotne;*

*11. A cienie się wiją,
to jaśnia, to kryją,
to w biegu znikają przelotne.*

*12. A oni posepni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów zawodne*

*13. Czyli łąki nietknięte tak gwarzą,
Czyli kwiaty wycięte się skarżą -
Czyli łąki i łany się kłonią,
Czyli wiatru przygięte pogonia?*

*14. Czy to lasów stoki się chwieją,
Czy tak wieńce jodłowe wonieją ...
Czy to lasy sosnowe się kłonią,
Czyli wiatru przygięte pogonia?*

*15. Za orszakiem. - czy to łąki szarzeją...
za orszakiem, czy to łany już gwarzą,
za orszakiem, czy to bory się chwieją
za orszakiem, czy to lasy już idą...
czyli pszczelne roje tak brzęczą
za orszakiem - czyli ziemie tak jęczą?*

*16. A idą żałobne,
posepne, pogrzebne
i łąki pachnące
i lasy podniebne,
wnuczęta moje pogrobne.*

*17. A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące,
wróżebne.*

LXXXIV

Już stokiem wzgórza gromnic żar ofiarny
wije się rzeką światel, co migocą;
włókł się olbrzymi wóz, całunem czarny
wśród masztów, których chusty się szamocą;
wicher żaloszny zawiewał cmentarny,

jakby w godzinę duchów przed północą.
- Tam proch królewski mój ze czcią wieziony.
W taką to chwilę ja widmem zjawiony,

LXXXV

stałem się Duch, modlitew wskrzeszon cudem,
a strzęp mych szat powionął nad ich głowy,
gdym ja w koronie widmo gadał z ludem,
cienie po baszcie chwiejąc wawelowej
olbrzymie! snadź-że byłem wielkoludem; -
dreszcz przez nich biegł, poczuli dech grobowy.
- Bitem w nich krzykiem mej piersi spróchniałej,
a echo się po Polsce niosło całej:

LXXXVI

„Pomstę mi dajcie, wy ludzie pogrzebni!
Pomstę za moje wezgielowie we strzępach!
Nam, co jesteśmy żywota potrzebni,
co się tułamy w urwiskach i kępach.
Spomóżcie, wy karmazyny i wy zgrzebni,
przechować klejnot chwał w ruin ostępach;
w gruz rozsypują się węzły korony
i spokój grobów święty naruszony.

LXXXVII

„Sędzie na światła dzień moje oblicze
zwlekli, zem moją wielkość uznał marność.
Sumienie przetrząsali tajemnicze,
stawiając je przed wiekowych Sądów karność;
nawet tajone uczynki zbrodnicze
i moję tę przemyślną gospodarność.
I wstyd mój ojca odkryli przegniły,
i gady, które w piersiach miąsz stoczyły.

LXXXVIII

„Spałem spokojny, wielkością przejęty
narodu, którym z krasną Ladą zenił,
i ostawiałem w polach plon nie zżęty,
gdy już pszenicznych ziarn kłós się rumienił.
Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty:

Lęk się i Smutek w twe serce wkorzenił”.
- Cały lud wrzasnął ku mnie: „Cień Kaźmierza!”
A był ten krzyk jak piorun, co uderza.

LXXXIX

Jako wulkanny wybuch gromopłodny
z piersi tysiącznej naraz ... krzyk Przymierza!
Naród mój woła głosem jednozgodny:
„Kaźmierza króla duch! - Duch Kazimierza!”
Oni, ci sami, których ja buławą
i mieczem niegdy muszę ku jedności,
dzisiaj bezpańscy, wielką bólu wrzawą
wyznają: oto jedność w sercach gości.
Dusze ich splatał węzeł wspólnej klęski
w mym duchu, którym stał tam, jak zwycięski.

XC

A dzwon ten wielki bił dla mnie pokłony,
wielkim powietrze falując przelotem
dźwięków przeciągłych brązu, rozmodlony,
pogłębiający ich modły łoskotem:
„Bądź nam jedyny, ty król odrodzony
grobow! - o stań się piorunowym grzmotem!
Duchem pozostań wśród nas, twego ludu!
Cudu żądamy, królu! Dopełń cudu!!”

XCI

Chwilę tak stałem, w naród mój bolesny
jamami oczu wygasłych patrzący;
dobiegał do mnie szum pogwarów leśny;
prześwietlał Wisły skręt, tuż się wijący;
łąk oddalony skłon, hen góro-kresny,
i zapęd tłumnej rzeszy, w górę rwący.
Raz jeden jeszcze wśród mgieł AVE krzykłem -
bo w zmierzchach, jako cienie lotne, nikłem.

XCII

Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił;
schodził we wszystkie grobowe piwnice,
z trupami się, umarłymi rówieśnił,
badał im w trzewach skonu tajemnice;
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,

bruzdami czoło poorał i lice
i starzał - w coraz dalsze patrząc groby;
wzrok tężył w mroczne podcienia żałoby.

XCIII

Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,
kołysząc w nich swą myśl jakby w szalupach;
że czytać znał, jak w powikłanych runach,
w bereł kruszynach i koron skorupach;
jak na spuścizny cieszył się fortunach,
rozmiłowany w tych przegniłych trupach;
mniemając, że go to do życia wiodło,
że brał te trupie piszczele za godło.

XCIV

Widywałem tych trupów korowody;
ten ponad nimi żal płaczących lutni,
bo prochom uroczyste sprawiano wywody,
i na ten krótki czas niechano kłótni
nad każdą z trumien, którą w imię zgody
wiedli na Wawel - ci złotem rozrzutni;
możni i biedni dobywali z kalet;
sztuka wdzięczyła zmarłych z krasnych palet.

XCV

A tacy byli skorzy, tak się rwali,
tak ich ten grób, trumny weselą;
że jakby innych radości nie znali,
tylko te, gdy cmentarze światłem ścielą;
w najświetniejsze się stroje przybierali;
miodem się, mlekiem, chlebem z trumną dzielą.
Smutni zawsze - naraz prędsi, gospodarni,
Żywi! - tak piękni byli! a cmentarni.

XCVI

I nazywali królami tych marnych,
którzy się w własnym lubowali jęku;
co twarze przysłoniwszy w kirach czarnych,
stawali przed narodem z harfą w rękę;
serca na stołach palili ofiarnych,

durząc się dymem przy harf rzewnym brzęku;
a chodząc w kołach z lauru drzew uszczkniętych,
porównywali się do polskich świętych.

XCVII

Wnętrznosci rozkrawali męczennika,
wróżyli z trzew o jutra przyszłej dobie,
badali loty ptaków, bieg ponika,
gwarzyli, że się Dziecię zjawi w żłobie;
widzieli Go w postaci ogrodnika,
że wstał, choć zbrojna straż przy Jego grobie.
- I żadne wróżby ich się nie spełniały,
a we wróżbitów patrzył naród cały.

XCVIII

I przychodzący coraz nowi męże
na obchodowe dzwonili nieszpory;
na ołtarzyskach święcili oręże -
a każdy z nich był jakby duchem chory;
widać, że wielkiej chwały nie dosięże;
że często ledwo sił zyska pozory; -
a kraj ich wszystkich słuchał, wszystkim wierzył
- iż coraz głębszym smutkiem się przymierzył.

XCIX

Strojeni w wiechy laurów poczerniałe,
we swoich prococtw zadumie owici,
wstępowali jak posągi na skałę,
a przez fałdziste szaty próchno świci;
pokazywali rany posiniałe,
że przez te rany Sławą są okryci
i że te rany własni bracia im zadali,
że się w poświęceń łzach i krwi kapali.

C

To byli wodze narodu, ich własni,
co przewodzili nad ludem krzykami,
gęźbami nowe podsycali waśni
samozwańczymi będąc prorokami;
stawał się naród jak ugorne pole,

że chwasty kłosom przerosły głowami,
głuszące czysty siew coraz hałaśniej -
że już zaczęto ze zbóż plewić role.

CI

Mówili wszystko, co powinien czynić
naród - w rozstajne wskazując mu drogi;
wzajem się w słowiech jęli lżyć i winić,
aż wzrosli na olbrzymie truchła-trwogi;
- stał lud, gromadą słuchając bezradną,
iż się tak między sobą szarpia bogi,
obiecując, że żyły złote w nim odgadną ...
Zająkłem - bo mu, widzę, duszę kradną.

CII

Więc krwią i kością nagle ze żywymi,
stałem się kowal w żelaznej obręczy
na czole - i dzierżyłem młot olbrzymi
żelazny - wciąż ten łomot głuchy brzęczy
jeszcze w uszach - - - że będę nad nimi
wódz! - A nade mną Bóg na tęczy ...
Więc wsparłem młot o stół ołtarza skalny,
przy którym naród Sejm odprawiał walny.

CIII

Już zapomniałem był wszystkich rozzaleń;
tłumy mój rozkaz wypełniać gotowe; -
już tylko na mnie! bliscy i z oddaleń
patrzają; - - już oczy w nich wpiłem surowe
i badam: że są bliscy tych rozpaleń,
od których razy są błyskawicowe - ...
że się rozpaczy gad na ołtarz śliznął...
- rzuciłem w mównicę młot, że piersią bryznął

CIV

i padł - a naród obaczył się wolny.

BOLESŁAW ŚMIAŁY

I

Siedziałem - gdy to okropne zjawisko,
przed którym wszyscy przysłonili oczy,
wchodziło - biskup - ludu zbiegowisko; -
ciężba wylękała ich ku drzwiom się tłoczy -
ja patrzę - bo już miałem to przezwisko
Śmiały - gdy cała ta procesja kroczy...
lecz po cóż niosą chorągiew Anioła ...
jakby na walkę Piekła i Kościoła.. .

II

Pochylały się chorągwie z łomotem
u wrót, nim wstały na izbie przede mną,
a chyląc się, mierzały we mnie grotem
krzyżów - iż trwogę uczułem tajemną,
gdy się Archanioł rozwijał ze złotem,
w perłach, z tą twarzą malowaną ciemno,
a skrzydła w pąsach i mieczysko kręte,
weń łyskawice gromowe zakłete.

III

I zaciemniała się zwolna komora;
wnosiły mrok i noc te chusty boże,
po siwych ścianach pobielanych dwora
szły cienie jakichś postaci potworze;
lud na kolana rzuciła pokora,
a w tym ponurym pomroków wieczorze
zorze świec twarze rozświecały mnisze -
nad nimi dymne smugi śpiew kołysze.

IV

Nikt nie śmiał oczu podnieść, wszyscy w lęku,
i ten korowód mnichów, co przykłęka
z zapalonymi gromnicami w ręku,
i dzwony, śpiewem głuszone bez dźwięku,
i lud, któremu z żalu serce pęka;
a wszyscy kłótnie rzekli: niech się stanie,
i potępiali moje królowanie.

V

Byłbym się zerwał i rozniósł na mieczach
świece, ornaty, chorągwie, kropidła,
i rzeź bym sprawił im na martwych rzeczach
bez ducha, gdy mam duchem silne skrzydła,
że nie na jeden dzień mam państwo w pieczach
już ta z biskupem klótnia mi obrzydła;...
- gdym się w tył zachnął i zawadził słupa,
korona moja spadła przed biskupa.

VI

Oni to mieli za znak czy za czary
i grozą zdjęci klękli przed widziadłem,
i że początek już znaczy się kary,
że, w tej koronie spadłej, ja upadłem,
że dla mnie z grobów wychodziły mary,
przed których trupim widokiem pobladłem
tak w ich przesądnych oczach coś się stało,
co potępiło mnie i druzgotało.

VII

A oni - jakby w obłędzie, skazańce,
za biskupiej ręki skinieniem,
bo drżeli jak wojenne liche brańce,
śpiewy żalonym mieszając jęczeniem,
ciskali o podłogi ziem kagańce
i przerażeni sami tym zdarzeniem,
obłądne mieli oczy, dech zaparty -
- Biskupie! - więc to Boży Sąd otwarty!?

VIII

Co miały znaczyć łamane gromnice,
nie wiem - lecz straszne było to rzucanie;
i wstręt mnie do nich brał i błyskawice
gniewu - że ledwom znalazł hamowanie,
by nie cisnąć w biskupa twarz mej rękawice
żelaznej - za to księżę wyklinanie; - -
poszli -ostałem sam w tronowej sali;
wnątrz piersi mściwa złość wre, gorze, pali.

IX

Ostałem sam i patrzę - sala mroczna
i te leżące na deskach okruchy
wosku, i duszność kadzideł powłoczna
w smugach - że jakieś wijące się duchy; -
ja sam - że tak mię opuścili do czna
wszyscy. - Za dworem świszczą zawieruchy
brząkają w łuski rybie u okienic,
miecą gałęzmi drzew na płatwy ścienic.

X

A tam, pod stosem świec pogruchotanych,
których trzask, łomot, wciąż trwa i przeraża,
korona - na głos tych klątw śpiewanych ...
korona! którą wziąłem u ołtarza!
w której zakulem pierścień ziem wyrwanych
memu dziadowi, ojcu! - do cmentarza
lecząca, w jakimś rozpędzie, fatalna,
pod stopy Ducha, co klnie - - Królo-zwalna!!

XI

Zabić! - Jak, kiedy? Gdziekolwiek! Sam skłuję!
Dworaków wezmę rycernych i wpadnę -
a którzy nas okrzykną: mnicho-zbóje,
pościnał łby niechętnych i owładnę;
niech wiedzą o mnie, żem król, że panuję; -
tej chwili moich przybocznych zagadnę -
Po co?! - Rozkażę! Muszą! Krew! Krwi wołam!
Księżę! Nad moim mieczem świece połam!

XII

Przeciw zamczyska, przez Wiślane wody,
na ostrowu skalistej opoce,
kościół pośrodku drewnianej zagrody;
wkoło szum wiklin i wicher łopoce,
tłukąc wierzbami o mosty i wzwody,
jakby się dawne w nich żalące Moce;
węgły gontyny spróchniałe przez wieki;
jezioro święte obok i pasieki

XIII

święcone; w tych gwarzyły Lele boże
w drzewach lipowych, wieczystych; stuwieczna
Moc; co ramiony objęła przestworze
nieba i Słońcu się śmiała słoneczna; -
w nich skryte niegdyś prastare wielmoże:
Krasy-lud i ich ślubna Żywia śleczna;
stały u wstępu gaju, nieprzytomne,
a chwast je wkoło przerastał, niesromne.

XIV

Przypomnę to uroczysko stare,
pełne węzów, plamistych jaszczurów,
co starodawną tam szeleszczą wiarę,
z nor ześlizgnięte podskalnych do murów,
na białe płyty wpełzły ciche, szare,
a pozwijane w kłębki u kosturów,
we świętą wodę sadzawki wślepione,
jak węzownice wróżebne, pośpione.

XV

Kto je tam śpiące obaczy, nie spłoszy
i wzrok nasyci rojeniem z tej wody -
bo się wciąż szkliwo mieni w tej pustoszy,
coraz to inne ukazując spody
a dna zasute złotem - ten dla duszy
pojmie tajemną siłę i urody
obleją jemu twarz; - tam te zaskrońce
mają studzienny skarb: zmartwiałe Słońce

XVI

i króla-węża, któren wiecznie czuwa
na dnie, a węzeł święty ma u czoła,
złocistą obręcz - zeń jad wody struwa;
z wierzchu się wielkie zakreślają koła
płynne, znów widmo się nagle zasnuwa.
- Kto węża ujrzy - tego Niebo woła -
Raj duszy; - ręką niech zaczerpa wody,
a pijąc zajdzie w tamten-świat, na Gody!

XVII

Tutaj gromady się wędrownie garną,
z lirnymi, którzy znają moc strumieni;
przystają zadumani na toń czarną,
czy zza porostów i listów kiścieni
Szczęście uśmiechnie się twarzą figlarną.
I wody czerpią strutej do garścieni,
a męty te chowają jak lektwarze
z Lalników przyniesione przez pieśniarze.

XVIII

Dziś w zaniechaniu leżały studniska;
wody zerdzałą zadziergane rząsą;
tylko, jak dawniej, bujne węzowiska
w skałach i sady, które bielmo trząsą
kwietne, gałęźmi ponad te mokrzyska
zwisłe; gontyna i te, co tam z nią są
w ruinach, spadłe bogi, światowitne,
co stopą wryte w ziem, ponad dach szczytne

XIX

łbami, we wionach jabłonek, grusz, śliwek
żrałych, dzierzący w grabach wielkie kroje,
patrzyły ślepiem oczu spod pokrywek
mosiążnych... na Sobótne ludne roje,
na skoki rześkie chłopców, płasy dziwek,
co szły częstować stare Bogi swoje. -
Dziś mchów spowite pleśnią i rdzą zjadłe,
króle, we wielkiej walce duchów padłe.

XX

Tam Chrystusową dźwignięto mogiłę,
ze skalistego wykutą wylomu;
wryto korzenie w skałę dziewięsile
i krzyż zatknięto męczeński na domu.
A Włade w hańbach leżą wółprzegniłe;
tylko je gędźce uczczą po kryjomu,
tylko nikt nie śmie zasypać jeziora.
Święta dziś niemoc ich, piorunna wczora.

XXI

Na skale Kościół-katedra, biskupia;
kamień do różnych przyciosany garbów
biały; - - a w światłach nocy twarz się trupia
patrzyła z okien wąskich i wyszczerbów;
jak gdy się włos i ubiór zeskorupia
prastary, jakby Sezam klętych skarbów:
Wid-truchło - tak jawiła się twarz sroga
w kamieniach, które miały rysy Boga . . .

XXII

Choćby i starość twoja, i włos siwy,
żeś ty kościelne obrzędy przesądził,
żeś ty przez jakichś potęg czar straszliwy
wobec mnie i wobec Boga pobłądził,
żem ja potruchlał na potworne dziwy,
a potruchlał, żem fałszywie sądził -
aż się przed oczy moje stawił zmarły,
iż się przez ciebie podziemia rozwarły.

XXIII

I zatrwożyły mnie króla-człowieka,
duchem mnie poraziwszy i mieczem,
gdy się rozpadał grób i wstały wieka
trumny, z przegniłem widziadłem człowieczem,
że choć rzecz była w pół-śnie i daleka -
z ciałem przez ziemne gliny pół-kaleczem,
co na świadectwo przyszło, gdy sąd ważem,
dech na mnie trupi wiał... byleś grabarzem!

XXIV

To Bóg mnie dzisiaj dłoń daje karzącą
na cię - a tobie Bóg myśli zamyła,
że ty ze zradą przeciw mnie knującą
dziś, gdy się państwo waży i przesila,
ty mnie chcesz zwłóczyć swoją ręką klnącą
i nie dość, żeś już zmiażdżył mnie do tyła,
dajesz me berło w ręce zdrajcy-brata,
że ja purpurę zmieniam w czerwień kata.

XXV

Mszę sprawiał - gdy rozwarłem drzwi kościoła;
lud klęczy - wszyscy modłami zajęci,
na ołtarz patrzą, do bożego sioła
przystępujący; - u wrót my przekłęci
z mieczami; oni nas nie widzą zgoła,
tylko z ołtarza na mnie patrzą święci.
I właśnie biskup podnosił opłatek
maleńki

XXVI

I zaślepiło mnie - stałem wpatrzony
w ten ołtarz, w modły, we świece płonące,
które zagasty dla mnie - jak uspiiony
w mych władzach wszystkich - a serce bijące
młotem pod zbroją - że byłem zdradzony
przez duchy, dotąd mię potęgujące,
opuszczon, marny, jakby moja siła
w niego, tam przed ołtarzem przechodziła.

XXVII

Naraz się biskup odwrócił do ludu,
by podniesioną krzyż kreślić prawicą,
błogosławiący - - o stój, chwilo cudu!
może nad moją skreśli go przyłbicą,
przeżegna mnie, że zbędę klątwy brudu;
gdy byłbym klęknął - już goreje lico...
Naraz On! - poznał - o wiekowa męko!
stał z podniesioną wciąż do krzyża ręką,

XXVIII

ale nie kreślił znaku - stał w milczeniu,
z oczyma w jakąś straszną dal poza mną,
jakbym w tym Jego nie istniał widzeniu,
przepaść otwierał straszliwą, rozłamaną
pośrodku nas obydwu - w rozdwojeniu
tym głębiąc moją duszę jako kłamną. ..
- że już leciałem na oślep przed siebie,
we krwawym wszystko nurzając pogrzebnie.

XXIX

Zabiłem - a rycerze moi go wywlekli
poza drewniane ganki na podwórze
i ciało tam odarłszy z szat posiekli
przy studni, której zrąb kowan w marmurze;
potem nad wodą stali i krwią ciekli
z mleczów i zbroi; czekając, aż stróże,
przysłani z zamku, nadejdą z ptakami,
bom kazał sprzątnąć kawalce orłami.

XXX

Na moim zamku, na tyłach, w ogrodzie,
miałem zwierzyńce - w nich chowałem ptaki:
orły; orłowie są mym godłem w rodzie,
więc się chowały, a na łbach czapraki
pąsowe, żeby nie były ku szkodzie;
ciskało im się zwierz mały wszelaki;
więc, jako kaci w kapturach krwi chciwi,
chadzali w moich zwierzyńcach straszliwi.

XXXI

Kazałem ptaki puścić, by pożarły,
a potem siec różgami i rozgonić; -
a tu mnie mówią - że się lekko wsparły
na trupie - i że jakby chciały bronić
przystępu; że wszere skrzydła rozpostarły
strzegąc, by żadnej części nie uronić;
że ich nie śmiano tłuc: - już gniew mnie budzi;
bardziej mi było ptaków wstyd niż ludzi.

XXXII

I jużem tam nie poszedł, choć mię ciągnęło,
i wstyd - nie lęk; lecz myślę, gdy spostrzegę...
Nie znane mi uczucie już się łągnęło;
ich wzroków chciałem uniknąć; - niech strzegą.
Nie wiem, co moje mściwości przemogło ...
Więc orły niechże teraz będą Jego.
Podobno nocą nad ciałem się palą
światła, a ludy trupa śpiewem chwala.

XXXIII

Po nocach widywałem te brzaski
z okien zamku ku stronie wiślany,
że tam cudy na znak bożej łaski,
że już biskup ze czcią pochowany,
że nad trumną są widzialne blaski,
że się zapach rozchodzi różany,
że on święty... że u jego ciała
tłumy kalek ... że Bóg przezeń działa.

XXXIV

Urosła między ludem wieść, że mnie koronę
Archaniół z głowy zdarł i o ziem rzucił; -
czy ja w tej chwili pamiętnej zjawione
widziałem jakie dziwo z nieba... Ktoś zakłócił
jasność myślenia wprzód, aż zburzone
pogody moje Czar kirem posmucił; -
nad moją głową miecz jakiś lecący
boży - czy własny mój się zwidu jacy.

XXXV

Walczyć z powieścią ludu nieuchwytną ...
Chciałem zmóc, zdusić, stłumić Słowo.
Każe, a sługi moje w pień het wytną
bajarzy, dziadów lirowych z obmową. -
A tu jak kwiaty coraz nowe kwitną,
ocieśniające mą górę zamkową:
wieści, już w pieśni zmienione skrzydlate
.....

XXXVI

Znienawidziłem kwiecie i dźwięk pieśni;
wygnałem śpiewców, wypaliłem darnie,
a Echa do mnie biegły, wciąż boleśniej
szarpać mą duszę i nowe męczarnie
rosły i potężniały - czułem pleśni
w sercu, że serce się do dźwięku garnie;
żyłem w rozłamie zatrwożonej duszy,
nasłuchujący tych Ech w wielkiej głuszy.

XXXVII

Przełałem jeszcze potem krew niejedną,
bo mi już ziemscy oporem stawali:
jak ujrzą topór katowski, pobledną,
i jak poczują sine ostrze stali
na karkach; - i już coraz odtąd rzedną
rodowi, co się dawniej tłumem pchali;
jedni mi tylko ostali rycerni,
zaprzysiężeni zabójstwem, więc wierni.

XXXVIII

Prawie zaczęła się wojna domowa,
bo już ktoś wici rozseła po dworach,
beze mnie, com jest tu królewska głowa:
Samotny - jeno przy tych lęku zmorach,
których dziś pełna komnata zamkowa;
że psy, trzymane na moich komorach,
choć nikt nie wchodzi i śpią moje chłopcy,
jakby kto wchodził, wyją, lgnąc do stopy.

XXXIX

Wszędy w mych oczach to widmo skrwawione.
gdzie pojrzę: - lecz już z kawalców zrośnięte
z ręką na klątwę wieczną zamierzone,
straszliwe, jako Świętość okrzyknięte. - -
Jakaś północnych rozdarłem zasłonę
tajemnic ... że już wstają trupy ścięte,
w mym państwie straszne szerząc trupie rządy.
żem jest wyklęty król przez Boże-Sądy.

XL

Miałem opuszczać kraj, z pocztem i zbrojno;
zebrać pomocnych i wrócić co rychło;
zapalić wszystkie ziemie nową wojną!
Może by w ogniach o zbrodni przycichło!
We krwi wykapać się kąpielą hojną.
Być królem znowu.

.....
.....

XLI

A teraz pożegnać
Zamczysko, Wisłę, skały - Na jak długo? -
Powrócę! - Podjechałem ku wodzie;
słucham, jak szemrze; patrzę, jak się smuga
w błękitach wije przy grodzie,
i słyszę jakby głosy dźwięczne długo
ze dna, czy śpiewy gdzieś w wodnym narodzie
rusalnym dla mnie i jakby żegnanie,
i skarga w tych pluskotach czy igranie...

*1. Błąkasz się, królu krwawy,
i ku mnie wiedziesz konia -
cóż ku mnie wodzisz konia,
gdy jemu pachną błonia,
a ty się rwiesz do Sławy?*

*2. We Słońcu stoisz złoty
i ku mnie kłonisz twarzy -
cóż w niej się ogień żarzy,
ze smutku-że, tęsknoty -
we Słońcu zgasasz złoty ...*

*3. Za tobą twoje grody
łyskają wież dziobami -
cóż się u piasków wody
wodzisz nad pustkowami ...*

*4. Żleć w domu, maleć serce;
czy chcesz na Czerwone-miasta,
jak cię pana witają i własta
i ścielą mostem kobierce ...*

*5. Żleć w domu, malać dusza;
czy chcesz na Pomorzony -
oto, gdy śnieg zaprósza,
lodem się zetną piany,
poimasz Pomorzony.*

*6. Czy chcesz za czeskie góry,
czy na węgierskie szlaki,
żeś zładził mnogie znaki
i rycerzy skrzydlatych las konny.*

*7. Cóż, gdyś już zgotowiony,
w zamkowe patrzysz mury*

*i zapuszczone brony
i kłonisz twarz ponury ...*

*8. Cóż w niej się ogień żarzy -
ze smutku-że, tęsknoty
we Słońcu zgasasz złoty,
czy stos się tobie marzy
pozgonny ...*

9. Królu, wypogódź czoło

XLII

A ja stoję, zegnany, com polubił...
„Królu, wypogódź czoła ...”
w pluskaniu szemrze zgoła ...
Powrócę! - Podjechałem ku wodzie
i długom stał u brzegu, ducha gubił,
wpatrzony w gród, w podegrodzie,
w stołpy drewniane, warowne wieżyce,
w rzekę... jak na niej wiatr fale hołubił ...
.....
i przypomniałem Gniezno i Lednicę.

XLIII

Jeżeli wrócę - - to tam!
.....
.....

XLIV

Na Ostrowie zasadzę królewską stolicę,
wskrzeszając dawne zwaliska ułomne;
opaszę się w ogniste błyskawice
i warownie pobuduję niezłomne,
i będę mieczem zakreślał granice,
i waszym trwogom Popiela przypomnę!
.....
.....

XLV

I naraz orły moje widzę w dali,
jak nad Skałką polatują i krążą,

jak im się w pąsach słońca pierś koralu,
i widzę, oto ku mnie, ku mnie dążą;
to się aż gubią w chmurach dziwnie mali,
to się ciskają nagle w dół i ciążą
skrzydłami ponade mną, dziwe-ptaki,
Jego-stróże, we wróżbne rozwinięte znaki.

XLVI

Bo z nich na niebie był krzyż napowietrzny,
co się nade mną chwiał na chmurach czarny.
żem poznał miecz ów mściwy, obosieczny
i wiew poczułem cmentarny;
że może Znak ten Śmierci dla mnie wieczny,
żem się skończył ja królewski i czarny,
Odtąd patrzyłem na Słońca zachody,
jak na idące w Sen krwawe narody.

XLVII

Jakoweś walki obłoków przedzgonne
i wielkie wojsk koczowiska,
mieniające w łunach, piechotne i konne,
to w dal płynące, to z bliska,
to k'sobie, jakby łanem kopij skłonne,
to w rozległe rozwite koliska,
to potężniały, to gasły dla oka,
aż je wieczorna stłumiła pomroka.

XLVIII

Z zadumy się zrywam, szarpnąłem wędzidła
i koniam wspiał ostrogą;
za mną rycerni, rozwici we skrzydła,
wśród trąb dących złowrogo -
a ponade mną te chmurne straszidła
orłów nad moją drogą.
- O jakaż mnie Dola! O jakaż mnie droga!
Ja w walce tknięty od Boga!!

XLIX

Lecę, a za mną rycerni, upalni,
jak wichry, i wicher góra;
w pędach, w polotach tętentem kowalni,
w kurzawie, za pyłu chmurą;

od złotych podkowników rumotem nawalni,
krzesząc krzemionów iskrami rzutnymi;
już hen, już z dala od rzeki, od grodu,
widmami ścigany orlimi.

L

I dalej, i dalej przeganiem za krańce
ogrodzia, powiśla, podgórze;
przemijam, przelatam, zjawiska, błyskańce,
spod ziemi jak tłum się wynurza:
to widma drzew nagłe, jak biorą się w tańce
za ręce gałęzie, jak krąg się wydłuża...
Minęły, już giną, już pola, już zbladły,
już nikną, już lasy, już rzędą, przepadły.

LI

Czyjś głos - ktoś mię woła - czy Echo, czy złuda,
czy serce się we mnie zarywa...
Czyjś głos - ktoś mię woła - z mojego ktoś luda,
bo moim się hasłem odzywa ...
Czy jaka podwoda - czy pogoń - czy cuda ...
cóż serce się moje zarywa - - ?
Czyjś głos - czyjś znajomy - głos syna, głos syna ...
Syn za mną! w pogoni! przyzywa, zaklina:

LII

„Ach, ojciec, mój ojciec, słuchajcie, postójcie;
cóżście nas tak porzucili;
my strasznie splakani, o stary, zmiłujcie -
z okieńców za wami patrzyli.
Ach, ojciec, ja naraz okrutnie zrozumiał:
wyście się nas wyrzekali!
Ach, ojciec, mój ojciec, słuchajcie, darujcie,
ja z wami, chcę z wami, tej chwili”.
I wołał, a tętent wołanie zatłumiał,
aż moi mnie konia wstrzymali.

LIII

Koń stanął - ja patrzę: - o grozo, w kurzawie
mój syn się z siodła osuwa
i złata, a oni wciąż krzyczą we wrzawie;
pył gęstwą wszystko zasnuwa,

Skoczyłem i jego w pół-pierś chwyta prawie;
o dziecko, krwią się zaplawa!
Bez tchu - w moim ręku, przewiśły, omdlały,
a usta mu jeszcze od wołań tych drgały:
„chcę z wami!” - i czuję, że łzami się dławię.

LIV

I synam do piersi przytulił przy zbroje,
i zerwę się duchem w gęstwiny,
i tulę, i niosę przez sośnie nad zdroje,
zali żyw - patrzy, a obie ręczyny
na szyję, za głowę zakłada mi moje -
i oczy! - a w ustach krwi czarne maliny.
I biorę go nanoś, i składam na wrzosi. -
Usypia ... I dłonią muskając mu włosy:

„To żem ja was tak porzucił,
wy się o to smęcicie, kochani;
straciliście to wiarę, żebym wrócił.

Żeśmy krwią tą rzeźną pokalani,
że się we mnie duch zaląkł, posmucił;
że mnie czarni opadli szatani

Bóg ode mnie oblicze odwrócił”.
„Żem ja zabył żony, syna, macie -
żem ócz waszych unikał we trwodze,

żem w rodzonym ujrzał wroga bracie;

żem jest rzucon na rozstajnej drodze,
a wy za mną spłakani szukacie;

żem się w nieszczęść ogromnej szezodze
zapamiętał - że teraz po leśnym ugorze
krzyk jeno słysząc mój i rozpacz gorze”.

LV

Dobiegłem aż do nadmorskich wybrzeży,
po onych skalnych tułając się skłonach,
dróg upatrując, jak ptak, gdy odbieży
ku słońcu - aż tu słońce gaśnie w skonach
ponad tą ziemią, którą skrzydły zmierzy.
Potkaliśmy się tam obaj w koronach,
w łachmanach zbroic, w samotnym pustkowiu
na bój śmiertelny stając pogotowiu.

LVI

Rozpacz i mściwość zaryła się w lica:
Wydawał mi się jakoby brat bólu.
Wołał: - „Spalenizn gruz moja stolica!
Imię przyżenie pieśń o nieszczęść królu;
królestwem olśni miecza błyskawica!”
Już biegł - już mieczem o brzeszczot uderzę
i siekłem; - ciepła krew już z ręki ciecze -
już słabnę - chcę się mścić - a ony rzecze:

LVII

„Król Salmon jestem, zabij, jestem klęty;
królestwa mego głośna pusta chwała,
jak głos ten ptasi nad wodne odmęty
na skrzydłach przekleństw wołanych leciała;
byłem w więzieniach podziemnych ujęty
i wiem, lat ile Śmierć u wrót drzwi stała;
słyszałem wieczność całą brzęk łańcucha,
rzucam zwycięzcom mym pogardę ducha”.

LVIII

Mówił - mnie twarz się przyoblekła łuną
i w oczy jego patrzyłem przywarte,
jak gasły; - a mnie w ślepiach wstydu runo
zapłonie: - wszak ci jemu królestwo wydarte
za moją sprawą - i król z białą kuną
na hełmie przeto był sięgnął korony,
żem ja Salmona zwałił - sam zdradzony.

LIX

Wody podałem mu pić ... - Brzeg ten morza
dalekim zrysem biegł wśród kamienisków,
a była cichość słoneczna przestworza
i gorąc parny od skalnych urwisków.
„Ułożyłem je tu w sen w kamienne łoża,
w sen dumy - losu ofiary igrzysków.
W grób złożym godła obłędu człowiecze:
korony królów dwie, dwa królów miecze”.

LX

Tu cichość - ledwo ptak o gruzy trzepnie,
poledwo woda wchluśnie na kamienie;
co szybsza fala poły-ruchu krzepnie
i powolniejsza, zabywszy bieżenie,
jeszcze po żwirach i piachach kęs szepnie,
zanikająca w powrotne strumienie;
dokoła wielkich głazów żwirem grabi,
jako w pół-pędu zaskrzepłych korabi.

LXI

Tęsknota kiedyś pożenie te dusze,
które raz pycha i chwalba ujęła,
że, pustą wszędy odgadując duszę,
niszczyć w przekleństwach będą własne dzieła
i targać serca w pokutniczej skrusze,
ażby śmierć wieczna, jak lodem, je ścięła;
czyniąc jakoby zastęp skamieniały,
jakby pół-drogi las-hufiec skrzepł cały.

LXII

Przez gąszcz ścigają mię zwierzęta-ludzie...
Uciekam, poza sobą śmiechy słyszę -
to cichną - zbieram się w największym trudzie
biec dalej - ledwo chwast się gdzie kołysze,
wiatr zmiłkł - zważyło mnie na drzew wykroty,
a ja już z trwogą zasluchany w ciszę,
łowiec pogłosów, co, chyczsze niż groty,
gasły za wichrem - -

LXIII

A już wieść chyża, żem przez psy rozwleczone,
zaginał w boru ostępach szalony;
żem był oszalał, przez wróże urzeczony,
rozpalon jedną tą żądzą korony;
żem był przez moich komuchów zasieczony
z litości - jako jadem zarażony;
żem ja w obłądnie, upojony winem,
w oczach dworaków znęcał się nad synem.

LXIV

Synu, jakież to rozstanie się nasze,
my jak owe palniki proszalne,
i to ciche ustronne poddasze,
i te losy nam nieprzebłagalne;
twe się serce trzepoce jak ptasze,
gdy je groty dosięgną fatalne; -
czy ty sądzisz, że duch we mnie kona
i że Doli waga domierzona.

LXV

Patrzysz w oczu moich tajemnice
jasnym wzrokiem troskliwej pogody - -
i ta bladość, co przesłania lice,
twoja lubość i to, że ty młody,
ty się śpieszysz na polskie granice
między one zradne wojewody ...
Gdyby ojca przed tobą czerniono,
gdyby ciebie, żeś syn mój, hańbiono...

LXVI

Tych tajemnic do grobu poniosę,
w mym je sercu zaryto zradami,
ażby tobie straszne, przetowłose,
do ocz trzęsły zaplotów wężami.
.....

LXVII

Któż się zadziwia, że ojciec odgadnie
śmierć syna i mękę syna;
że siła czucia, która światem władnie,
oznajmia, że bije godzina,
że ma uderzyć cios, pod którym padnie
ponęta i miłość jedyna;
takem ja przeczuł i widział przed sobą
śmierć, co mię długą więziła żalobą.

LXVIII

I teraz drżący się stałem jak drzewa
osicze, którym w liściach szept nie zmilka
i dawno znikły wiatr echami wiewa;

drżą wiek - gdy jedna je przejęła chwilka
trwogi; - tak myśli moje, jako plewa
na wietrze - jako rydwan, gdy rumaków kilka
wlecze i nagle rumaki spłoszone -
jak łany lecie gradem gdzie zmierzwiłone,

LXIX

myśli straciły ciąg, cel, swoje miano
i hasła mego przepomniałem Słowo;
na pastwę żernej trwodze mnie wydano
i ta mnie tłoczy zjawą purpurową:
widzę krew mego dziecięcia rozlaną,
krew w ustach! strugą - pada o ziem głową.
Mojego syna śmiercią mnie trwożono
i tylko serce w piersi ostawiono.

LXX

A serce we mnie tęskniące kochało
i trwożne wielką miłością, struchlałe,
w rycerskiej niegdy piersi zapłakało,
jak dziecko, jako dziecię kwili małe;
całe się trwogą nietajoną stało,
że Śmiały, byłem jak twory nieśmiałe,
jako ptaszęta, jak gołębice białe;
słuchem sięgałem hen do moich krajów
i przystawałem tam u wstępu gajów

LXXI

śluchać, czy szepcą co o moim synu,
czy gwarem czego mi nie wyśpiewają,
czy nie przyniosą w szeptach baśni gminu
o królewicu, którego kochają,
po którym płaczą, jeśli..... Woń jaśminu
mię zaleciała od łąk - hen już grają:
kapela świrczków, dzwoniąca w ugorze
skrzypka, i fletnie żab w wielkim jeziorze.

LXXII

Jasny Lednicy roztop, wód-jezioro,
wielkie, półsennie, spowijane mgłami,
które się nad nim kołyszają, jak skoro
dzwony gnieźnieńskie uderzą dźwiękami,

a wtedy zerwą się i kształty biorą,
jak duchy, w lot się splatają rękami
i z tą melodią dzwonów kołyszące,
! AVE MARIA ! szeptają niktające -

LXXIII

Oto tu ojciec mój na tym Ostrowie
przed bitwą walną uklękał wśród chwastów;
w wielkiej gorętwie serca, co mu powie
głos Boga - miał-li być z nieprawych włastów,
więc raczej paść - a z mieczem stać przy Słowie,
a samozwańczych zgnać poryw Piastów:
Zaś miecz na czas modlitwy wbił do roli
po krzyż - że walkę podejmował z woli.

LXXIV

„Boże, na tej to ziemi chwast się pleni
i mnie uklęknąć wśród ostów kołających;
paliłeś chaty w krwawej łun czerwieni,
ty ten miecz oto dasz w ręce karzących,
byśmy twą siłę i prawość pojeni
naszą - wysłuchaj ty nas dziś klęczących;
jako te osty, bodiaki, kąkole
siekę - tak zaściel mnie trupami pole,

LXXV

niechaj zwyciężę”

.....
.....

LXXVI

To, że ty ze mną razem, dziecię drogie,
to jest uciecha i radość jedyna;
ty młody, jak urosłeś.
Więc choć nieszczęsne dni, a jeszcze błogie,
bo mię ta jedna myśl życiem zaklina:
ty młody, jak urosłeś.
O, czemuż przyszła okrutna godzina
rozstania i te ręce na cię wrogie
wciąż zamierzone stają przed oczyma.
Padasz w mych oczach! widzę - - -

LXXVII

Wszędy te widma, zjawiska, złudzenia
jawnych mar rzędem przede mną się tłoczą
i tańce, i widowiska - - ?

I ty z młodziuchną dziewczyną uroczą
idziesz przed ołtarz - do błogosławienia,
którym cię biskup znaczy - -
i tuż przy tobie już mordercę kroczą
i zamieniają podstępne spojrzenia
najętych siepaczy ...
i ja niemocny - a patrzą się oczy,
jak tobie, dziecie, śmierć bliska.

LXXVIII

Pobłogosławić ja tobie niezdolny,
nikt zakłóć moich nie słucha;
ja pogrążony w klątwie, ja niewolny,
skazany w okrutną śmierć ducha; -
jak zażegnany spalam się słup smolny
ogniem, co z piersi wciąż nowy wybucha;
w krepach daremno siłę trud mozolny,
niesilen zerwać łańcucha;
a oczy moje widzą: śmierć dla ciebie . . .
O dziecie! - dla cię zapomniałem siebie!

LXXIX

Na jedną chwilę dla ciebie - wyrzekłem:
dla ciebie - bo ty młody, szczęście, kwiecie,
dziecie-synu - a żyję z tobą strasznym piekłem,
że cię tak zżęli, jako kłosa lecie,
ci sami - których zdradzie ja uległem,
a ciebie miazdzy zbój - mordem cię miecie.
O ptaszę! - jako kłosa się chylisz spadły.....
O dziecie - w ustach krew! - oczęta zbladły! -

LXXX

Podają mu truciznę - - - mój brat, co wie o tem,
a twarz śmiejącą zwraca bez rumieńca,
bo się dwór cały raduje powrotem
i szczęściem oblubieńca;
i żona jego, z tym włosów zaplotem

dwukosym - cała w złotych liściach wieńca,
i wszyscy, którzy krzyczą z weseleni,
on jeden - tak się nagle sino mieni..... -

LXXXI

I pada - trup; - weselni oniemieli
w grozie - i dziewczę to nad nim zakrzykło
mdlące; - już ku niej drużbowie przyśpieli
.....

*1. Na krakowskim zamku wesele.
Królów-brat i król młody
biorą żony w kościele
i święcą krzyżem Gody.
Hej, królewicu młody,
zaliś ty nie zdradzony,
królów-brat chce korony;
Śmierć legowisko ściele:
na krakowskim zamku wesele.*

*2. Paniątko, żonka miła
krasami się sponiła.
Hej, królewicu młody,
nasycisz się urody,
jak będzie z tobą żyła.
Ty w dziewczynę wpatrzony,
nie widzisz, żeś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć legowisko ściele,
na krakowskim zamku wesele.*

*3. Nie pij ty z tego kruża,
złego miałeś cześnika,
królów-brat czoło schmurza,
po tobie dziwno patrzy,
rumiany raz, to bladszy;
gdzież twoi są drużbowie,
że nie śpiewają w kole - ?
Rękę waży przy czole -
Czyli znak umówiony -
Gwar czynią dworzanowie;.....
Ty w dziewczynę wpatrzony,
chcesz, by ona wprzód piła;
nie wiesz, jakoś zdradzony;
królów-brat chce korony,
Śmierć puchary pełniła,
Śmierć legowisko ściele.*

*Strzeż się, synu orlika,
na krakowskim zamku wesele.*

*4. „Pij słodki miód, ty miła,
byś ze mną długo żyła;
milszaś mi nad korony,
Miłość puchar pełniła,
już legowisko ściele,
pamiętasz, jakoś śniła,
na krakowskim zamku wesele.*

*5. „Cóż to, jakby lektwarze,
męty były w pucharze,
i dreszcz mię słodki bierze - - ?
Daj usta, moja miła,
cóż się pochylila,
cóż bladość na twej twarzy - - ?
Miłość puchar pełniła,
Miłość łoże nam ściele,
takaś rumienna była,
jak nam grały organy w kościele.*

*6. „Cóż dreszcz mię dziwny bierze,
męty były w pucharze
Daj usta, moja miła,
już nie widzę twej twarzy,
biel oczy przestoniła;
daj usta, moja miła,
złego miałem cześnika,
męty były w pucharze,
Śmierć puchary pełniła,
Śmierć legowisko ściele;
bądź zdrowa, moja miła,
oto padam zdradzony - -
królów-brat chce korony - -
korona dla mnie była.
Śmierć trucizną poila,
na krakowskim zamku wesele ...”*

LXXXII

A że proch mój złożono w Ossjaku,
gdzie w kamieniu kuł snycerz grobowiec,
na nim konia, że na tym rumaku
ja powrócę, tułaczy wędrowiec,
znów na czele rycernych orszaku;
gdym na błędny zstąpił manowiec,
kiedyś wróćę, duchem wyzwolony,
praw się mojej dopomnieć korony.

LXXXIII

Tak w wieściach lirnych byłem zawieszony
w śpiewie, na ustach wszystkich król tajemny;
słuchałem coraz, jakie nowe tony
uderzy lira, aż zabłysnę ciemny,
ja w śnie narodu przeklętym, uśpiony,
i miecz zerzwały mój, wieki daremny;
żem chciał zatracić był pamięć doczesną
i w rzeczach wiecznych żyć Sławą bolesną.

LXXXIV

Byłem miłością i strachem oszalał,
iżem się widział zewsząd osaczony;
samotny w ciemni drżał, na świetle małał,
przez pychę moją własną pogardzony;
że się w mych oczach żar błękitny spalał,
co niegdy łyskał w kamieniach korony;
na moim czole dwie się błyskawice
wsparły jak węże abo jak gromnice
kościelne ...

LXXXV

Opowiadali to za moich czasów,
że gdzieś w Karpatach Król Chrobry zaśnięty
w grotach, u wstępu do podziemnych lasów,
jego rycerstwo i on jak zaklęty -
przy koniach, zbrojni; - że do tych tarasów
dostąpić nie śmie nikt, bo, czarem wzięty,
może skamienieć; więc że lud się boi
i że skrzydlaty ktoś we wrotach stoi.

LXXXVI

Upodobałem tę powieść szeptaną
na wieczornicach, o mroku, tajemną,
z nabożną wiarą w jej moc powołaną,
która rozdziera prawd zasłonę ciemną. -
Gdy się ode mnie króla odwracano
i teraz, gdym już wiedział, co nade mną -
tam! do nich! do tych grot mego pradziada!
tam wejść i krzyknąć: wstań! korona pada!!

LXXXVII

Ja, który byłem żywym prawd wcieleniem
o tych rycerzach, niezwrotny, konieczny;
com zatrzęsł królów całym pokoleniem,
com stał w mej Sławy blaskach jak słoneczny;
dziś słucham baśni... dziwnym zamyśleniem
oplótł mą duszę czar - staję się wieczny
i myśl, i zapęd mój dzisiejszej chwili
wieczyste - - że się duch do lotu sili.

LXXXVIII

I znów te orły moje, znów zbiegnięte
w chmurę, szeleszczą zawieszono nade mną,
a drogi pośród łomów strome, kręte
i ja tę Sławę rojący podziemną,
gdy śmiałem wierzyć w ludu Słowo święte,
dla baśni trudy podjąłem daremne;
wszędę przepaście; skaliste pustynie,
pół-dnia w odrzutach pogłos wśród skał płynie.

LXXXIX

Więc za tą orłów wodziłem się chmurą,
wsluchany tylko w szum skrzydeł nad głową,
w tętent, odbity muzyką ponurą
od skał - co wracał burzą piorunową;
choćby zamęczyć pośpiechu torturą
konie i jeźdźców! - wyrzekłem był Słowo,
że śpiących najdę!

XC

Byłem na górach, wdechałem szeroko
do pełnych piersi powietrze to halne;
tu zapomniałem był, żem krwi posoką
obryzgał ołtarz tam i sługi mszalne;
tutaj widnokrag daleką roztoką
wierchów - te na nich wichry borealne -
leczył - - tu nawet śmierć mojego syna....
Już jakby przepadł był głos, co przeklina.

XCI

Więc przebiegałem wszecz skalne wierzchnice,
a za mną ostry wiatr ten halny, dując;
groty przetrząsałem górskie, grot piwnice,
różne domysły z one j klechdy snując;
na wszystkie Tatrów wdarłem się turnice,
rycerzy onych śpiących upatrując. -
Jako jest długi w łańcuchu skał szaniec,
nigdzie i nigdzie od krańca po kraniec.

XCII

Czyli ich nie ma? - Granitowe stopy!
Skąd ten ów w myślach czar, skąd ja w zadumie?
Czy zapadnięci w jakieś skał zasklepy,
a nikt słów hasła odgadnąć nie umie?
Możem chwycony na tych legend lepy,
których istotnej treści nie rozumię - - ?
Kogóż to szukam - po czyjeż to godło,
li opętanie mnie tutaj zawiodło?

XCIII

Duch opętany, widziałem się w zbrojej,
wielkość spomniawszy pradziada i ojca,
i wciąż ta wraca myśl o klątwie mojej,
że płonie twarz we krwawych łzach ogrójca;
bom lico szarpał, że krwią włos się poi,
że pod koroną hełmu moja głowa
stała się bólem straszna Laukonowa.

XCIV

Ból przeinaczał kształty w krąg widziane
i czynił żywe dziwo śpiące w duszy;
stawiał wśród złomów zjawiska wołane
w martwych kamieniach tej pustynnej głuszy;
że się zdawało nieraz: skała ruszy,
mająca twarze jak ludzie pospane.
Naraz ujrzałem wojsko, jak w błękitach,
słońcem czerwonym oblane po szczytach.

XCIV

Konni, w rynsztunkach ciężkich jak w skorupach,
jak był daleki widok skalnych złomów,
w tych zorzach wszyscy, jak na zwalisk kupach,
na górach, niby rujnach zamków, domów.....
Olbrzymy - całe nie duchy wklęte w trupach;
dziw, co dał powód do baśni i pomów;
jakby po skałach w słonecznej czerwieni
żywa płynęła krew siecią strumieni.

XCVI

W ciężarach tarcz i zbroić mchów zielonych,
dzierżący miecze szczerbione i rdzawe,
przed się godzili w ruchach zamierzonych,
goniący złudną w wichrach lotną Sławę,
że kiedym patrzył zdumiały po onych
rycerzach - jako łyzy im ciekły krwawe
z lic, w złotym słońcu tym, co ciska zorze,
uczułem, jako gnają gdzieś w przestworze

XCVII

już nie widzący granic dla swych pędów,
że już ich oczy sięgły w przepaść ducha,
kiedy dojrzały własnych dzieł-obłędów,
nierozzerwalny ciąg widząc łańcucha,
którym przykuci do siodła i rzędów
jeźdźce - rozpędni, gdy już duch nie słucha
ręki - że ręka pół-ruchu zmartwiała....
Tak ich na wieczny sen po jena skała.

XCVIII

A ponad nimi, nad igłami
ogniste ptaki w zorzach płyną
wielkimi skrzydeł zawrotami
nad tą olbrzymów zbieraniną -
znów moje orły - przelotami
krążąc nad hełmy, skrzydła zwiną
i przysiadają im na głowach,
jakby z tym skalnym ludem w znowach.

XCIX

I oczym wodził po tych widowiskach,
a myśl za nimi puszczone szalała,
jak, zawieszony w pęd, stały w urwiskach,
że zda się, zdolna do wysoku skała,
aż zrozumiałem jaka w tych zjawiskach
wielka myśl oczom się postaciowała:
ci są rycerze śpiący, co w pół-ruchu,
w polocie jeszcze cielskiem, spali w duchu.

C

Śpiący rycerze, to ci, co beczynni,
ci, co gnuśniejają za domem czy doma;
ci, co jakimś już dziełami słynni,
już syci Sławy i już ich oskoma
nie unosi - ci po wszystkie czasy winni,
leniwe duchy, których śmiałość chroma:
drużbowie Sławy, dziś niewolni Sławą,
we wiechach wieńców zakłęci postawą.

CI

Uciekać! w pędy! gonić! to śmierć Ducha!
To Ducha śmierć, te wieńce, chwalba miła.
Uciekać! Pędzą - puszcza złomów głucha
skalne ścienice zaporą stawiała;
gruz sypie - w przepaść - ucho za nim słucha,
jak pogłos długi czas skała odbiła. -
Dalej! W pęd dalej! - podkowy wraz prysną,
raz wraz wykrotem jałowcu odcisną.

CII

Lecimy, pędzą - ja błędzę - granity
stanęły poprzek drogi wielką ścianą,
a kryte mgłą wieczoru, aż dziryty
iskrzyły się o ścianę zrysowaną

Bliska noc - padół cały w mgły spowity,
chłód - czekać tu, aż błysnie rano,
do kamieni tych zimnych przyparci
rycerze błędni, szaleńcy czy czarci.

CIII

O moich ludzi mało co troskliwy,
z myślami w ciągłej niezgodzie, szaleniec,

przespałem noc na siodle niecierpliwy
świtania, które chmur rozedrze wieniec
i przełącz jaką odkryje - a dziwy
naszły mię w moim śnie: zem jest odmieniec,
że odsuwają się skalne wierzeje
i że mój orszak w tym śnie kamienieje.

CIV

I śniłem, że jest świt, lecz we mgłach biały,
a może to już nie był sen, lecz jawa;
na zbrojach perły rosy szklące drżały;
a nieruchoma orszaku postawa -
mój, więc na niewczas był i ból wytrwały,
bo nie od dziś nam Dola niełaskawa.
Był dzień, lecz cały dzień deszcze ulewne
po skałach i po naszych zbrojach grały rzewne.

CV

A ponad nami z tych szczytnych krzesanic,
niby wodnica jakaś włosy czesząc,
wodospad - w przepaść! czy bezdno! - bez granic!
grzmiał w dół, okrutną siłą spiesząc,
i milkł... tylko szum słyszę urwanie,
gdy lecą mimo - więc przepaść pode mną!
więc mię tu więzi ktoś mocą tajemną!

CVI

„Sam tu! Giermak! Haj!” - - ci dalej bez ruchu -
„Sam tu!” - a tylko deszcz po stali pluszcze
Spowici w siniejącym mgły podmuchu,
gdzie się sikława rozbija o kuszcze
kosych drzew - - „Sam tu co ducha!!” - -
a tylko głos odlata w puszcze;
małe się w gęstwie mgły rozchyła okno,
przez nie gdzieś w dole las - ludziska mokną.

CVII

Kto nas tu zagnał?! jakeśmy się wspięli?!
po tych krzesanych ścianach w takie turnie!
Czarci nas nieśli czy w skrzydłach anieli,
aż gęstwą przesłonili świat pochmurnie,
nas porzuciwszy w potoków topieli,

które się przez nas w przepaść łały górnio.
- Coraz już - pierzchły spod mych stóp opary,
deszcz cichł - a oni wciąż milczące mary.

CVIII

Szedł zmierzch, zapadła nas Noc w tym pół-szczycie
wiszących - coraz się widzę samotny -
a oni dla mnie ścielą się w błękicie,
jak widma: padół pod nimi zawrotny,
nieruchomi jak głązy, jakby w nich już życie
- Czar! - może jaki nas spętał sromotny:
czuję już, że i mój koń wrasta w ziemię
i że mi senność klei oczy - gnie mię.

CIX

Przecież się zrywam, potrząsam i żywo
dobyć mieczyska, zamierzony ręką,
tej chwili w lęku zastęgle ogniwo
czuję, przyłbica spada na twarz szczęką
żelazną - zem więziony niemocą straszliwą,
jak głąz - a tym okrutną męką,
że tak w pół-ruchu, miecz poły-wyjęty,
chwycony w kleszcze i w larwę zaklęty.

CX

I już wschodzące Słońce po tej nocy
ujrzało mnie kamieniem, głazem, skałą
- - a jeszcze mi ostała myśl w niemocy
- i widzę, jak promienie ku mnie słało ... -
że prawdę gwarzą ludowi prorocy,
to z przeznaczenia mię losów spotkało,
ten zapęd mój w posążnym głazie zmrożon
i archanielski Sąd nade mną grożon:

CXI

„Ty będziesz wieczność całą w tym zapędzie
zawieszon, z mieczem gotowym do cięcia,
ty Śmiały, coś mordował boskie sędzie,
gdy cię kościelne druzgotały klęcia;
Sądu i miecza wstrzymane orędzie,

aż cię powoła róg do wniebowzięcia:
na Sąd twój biskup dla cię zmógł cmentarze,
Jemuż Sąd Boga przeżegnać cię każe”.

HYMN VENI CREATOR Z TEKSTU ŁACIŃSKIEGO NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

HYMN
VENI CREATOR
NARODU ŚPIEW
DUCHA ŚWIĘTEGO
WEZWANIE

CZYLI
W SEJMOWYM KOLE
W ŚWIĄTYNI ŚWIĘTYCH
W KATEDRZE
W GROMADZIE GMINY
W ZBORZE PRACUJĄCYCH
W HUFIE ŻOŁNIERZY
W POLU NA ROLI
W DOMIE

W ZAGRODZIE RĘKODZIELNIKA
WE DWORZE W PAŁACU W ZAMKU
W CHAT OKOLU
JAK RZEK STRUMIENIE
OD PONIKÓW GÓR
PO WÓD ROZTOCZE

WE WICHRZE W PROMIENIU W GROMIE
W ORCE
PRZY ZIAREN SIEJBIE
JAK MOWA SIĘGA
ORĘDZIE

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz.

Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczu blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.
Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wznosił się w męski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznany Syn,
zwól w Tobie Światłość światu dać,
zwól z Wiarą wieków podjąć CZYN.

WIERSZE

[DO LUCJANA RYDLA]

Chciałbym ci najbujniejszy kwiat złożyć na piersi,
chciałbym cię w najjaskrawsze ubierać kolory,
koło twych myśli rzucić przez najpierwsze wzory,
na czole upleść wieniec woniejących ziół,
co czarodziejską upoiwszy siłą
fantazję ... w świetlne koła by cię wyrzuciło.
Błądziłbyś ...

Nie znając granic dla swego kształtu,
nie widząc końca swemu objęciu,
a czując wszechbył swego pojęcia
i znając przetwórcę swego poczęcia,
płynąłbyś falą w przestrzeni,
żyłbyś życiem wszystkich tworów,
tchnąłbyś życie w wszelki kształt,
miałbyś światło meteorów,
jaśniałbyś jak gwiazda,
nie wieki na jednym świecie,

ale wieki we wszechświecie,
i już byś nie zaznał płaczu
ani śmiechu, ani bólu,
ale znałbyś przeznaczenia
potęgę.

Lecz ty nie śpisz jeszcze snem
czarodziejskich sił,
ani pierś ci zakwitnęła
najbujniejszym kwiatem,
ani tobie tęcza siostrą,
ani tobie czucie swatem. -

Rzuć pojęcia, co cię wiążą,
zerwij więzy - choć do strun
duszy przydziernione,
nie złękniij się muzyki burz,
nie złękniij się jaskrawych łun,
fantazję sobie weź za żonę,
leć za nią. -

Bo mi cię żal, gdy ciebie widzę
jak roślinę (na tym samym zginie łanie,
gdzie urosła).

Wysają łodygę słodką,
oberwią kwiatuszki,
aż zwiędną listki żywe,
łodyga i kwiatuszki
innych chwilowym szczęściem
nieszczęśliwe.

Czekam na cię, bo mi smutno
samemu,

bo nie mogę dojść do celu,
ale póty błądzić muszę,
aż drugą znajdę duszę.

Bo za dumne, za wieczne podwoje,
gdzie strażą uczucie i siła,
gdzie śmierć i sława czekają,
samotnika zaduszą,
zadławiają, a nie puszczają.

Dwu idących wpuścić muszą.
Za dumne, za wieczne podwoje

wchodzi się tylko po dwoje,
by siłę przemoc siłą,
uczucie zwalczyć uczuciem,
śmierć - własną śmiercią przerazić,
a sławę cieniem postawy
i przejść wrota
nieśmiertelne bez trwogi.

Tam dopiero myśl leci
bez granicy,
tam dopiero się świeci
ogień miłości.

Nam trzeba za cenę życia
po ogień jasny iść,
przejsć siedem czarnych pól,
mijać siedem czarnych bram,
aż się zhartuje ból...
do samego dotrzeć ołtarza,
porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony.
To cel...
Przez litość - tam
nie pójdę sam,
ani ja śmierć przemogę,
ani dosięgnę sławy -
choć znałbym i wiedział drogę,
błądzą.

LA LEGENDE DU ROI

*(Le décor dévaste d'une richesse d'autrefois)
- entre un vieillard ...*

jadis était un jardin ici
un jardin des fruits
jadis était un jardin ici
un jardin bien fleuri
jadis était un jardin ici
un jardin des joies
jadis était un jardin ici
un jardin des rois.
jadis ce jardin m'appartenait a moi.

sur mon front une couronne
assis sur un trone
j'avais douze fils a mon coté
douze ministres et un bouffon - jadis

jadis j'ai connu un chateau ici
un chateau a cent tours.

un jour

j'ai vu des chevaux dans les plaines d'alentour,

les Suédois sur les murs

et aux sommets des tours

flotter les étendards.

j'ai vu du chateau les remparts

entourés de profonds fosses,

j'ai vu les fossés profonds

pleins de morts

j'ai vu mon royaume passer

mes ennemis plus forts.

courbé sur un baton

pour manteau des haillons

je viens mourir dans les ruines

remplir mon sort.

de mon royaume du passé - je m'en souviens encore.

jadis j'avais un palais ici

un palais des rois

jadis c'était mon sejour ici

un sejour des joies

jadis j'avais un jardin ici

un jardin bien fleuri

jadis c'était ma patrie ici

ma patrie chérie.

11 lutego 1896 rp. Kraków

[JAKŻEŻ JA SIĘ USPOKOJĘ]

Jakżeż ja się uspokoję -
pełne strachu oczy moje,
pełne grozy myśli moje,
pełne trwogi serce moje,
pełne drżenia piersi moje -
jakżeż ja się uspokoję ...

[HEJ, LAS RYMANOWSKI ZA MGŁĄ]

Hej, las rymanowski za mgłą,
a mnie dzisiaj jechać do Krakowa

czemuż mi to oczy zaszły łzą,
czemuż słońce za chmury się chowa?
Hej, gospodarz myje powóz na drogę,
spakowane koszyka już stoją,
jeno rozpierchłych myśli sprząc nie mogę
ni w podróży tobolek związać żalność moją.
Jeden mi się podobał ten las, jako ściana
stał przede mną posepny, dumny, tajemniczy,
była weń uroczystość set-letnia chowana,
milczał, a mnie zdawało się, że pieśnią krzyczy.
Że tam stały w stal zbroic rycerze zakute,
ślepcy, króle i giermki, i lirni, i dziady,
że książę Kiejstut, gdy swoją poimał Birutę,
tak mnogie może wodził w orszaku gromady -
Czemuż stoją i patrzą, i za mną się wleką,
Chór tajemny, ponury, przeszłości przeklętej,
czego chcą - ?! - Boże - czegoż łzy po twarzy cieką -
ja nie rozumiem ich - nie jestem święty.
Bądźcie zdrowe, przeszłości uroczyste cienie,
wszak żywym jest świat żywy, a Sztuką świat myśli.
I książę, i zbrojne roty - - to było marzenie - - -

Tak wszelką wielkość duszy cenzor mały skryśli.

dnia 24-ego sierpnia, 1901, Rymanów

NOTY DO „BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO

W architekturze stworzyłem monument
ludowej sztuce, skoro po raz pierwszy
sztuka budowę wzięła na instrument
poetyckiego kunsztu i zmysł szerszy
ogarnął motyw prastary, prostaczy,
mam ten dar bowiem: patrzę się inaczej.

Inaczej niżli wy, co nie kształcicie wzroku,
dla których stworzył Bóg szablony i szematy,
co talentowi krzyczycie „proroku!”

a duszy poddajecie studenckie tematy.
Więc pozwoliłem sobie za rogatką
przejażdżkę myśli odbyć incognito -
i otom naraz znalazł się z kamratką
muzą, dla której tajniki odkryto -
dla której wszystkich tajemnic półmroki
jasne, bo talent feruje wyroki -
I mniejsza o to, czyli Akademie
dochodzeń moich i badań szczegóły
przyjmą, uznają i przyznają premie

za to, że dbałem o format infuły,
lub całą walkę z dyрекcją, z krawcami
uznają za nic, gdym ja przed znawcami
czoła nie schylił i kornie nie pytał,
jaki hełm nosił król, gdy brata witał.

Ja nie uważam wiedzy za rzecz taką,
która by miała chodzić na dwóch szcudłach,
nie uczyła mnie sztuki także Sada Jakko
i nie wierzę, by jakiś duch żył w starych pudłach.
Chłop mnie na swoją hetkę nie przerobi,
magnat nie będzie w nawie sztuk sternikiem,
sztuka jest z ducha, stwarza się, nie robi,
a raz stworzona duchem, jest pewnikiem.
Stąd sądzę, że są moje myśli naukowe
równie dobrze, jak myśli znaczonych dyplomem,
i stąd sądzę, że kogo Bóg obdarzył domem
własnym, że, mówię, taki, co ma głowę
swoją i wszystko z głowy snuje jak z przedziwa,
bez wielu radców łatwo się obywa.

Więc stąd pewien niepokój przypada na mrówki.
Jak to, skąd to, skąd rodem, gdzie paszport, gdzie wiza;

w gęsim zakłopotaniu wstrząsają makówki
i krzyczą: cherche la femme, poszukajcie Guiza,
któż to poza tym stoi? pod tym się ukrywa?
A to jest tylko talent i zwykle tak bywa.

Talent sprawił, zem na ten pomysł wpadł genialny,
by Piastowiczów w kerezje ustroić,
zharmonizować strój fenomenalny,
z którym się muszą uczeni oswoić.
Jeszcze nie stało o tym nic w gazecie,
Gallus nie pisze, Kadłubek nie plecie.
Ergo nie było, ergo miarę psuje
(tę artystyczną miarę, zwaną mierność),
ergo to nie jest już historii wierność,
historii tej, co książek paginy rachuje -
ergo marnował się w tym człowiek zdolny,
że nie dość pedantyczny jest i nie dość szkolny.

Bądźcie spokojni, jeśli Bóg pozwoli,
jeszcze was nieraz wprowadzę w te progi,
gdzie panem jedno pani mojej woli

Sztuka i wolna myśl, niezłękłe bogi,
jeszcze napiszę, gdy mi się spodoba,
grać w wyobraźni mej zaczną postacie,
jaka to Piastów była pierwsza doba,
wszak nic niewarte to, co dotąd macie
w sferze dramatu o Mieszku, Rychezie,
Ottonie Trzecim, wielkim Bolesławie,
jacy [...] byli sprytni knezie,
jak ślubowali Piastowicze Sławie.
Ten będzie dramat, i nie myślcie o tem,
by wam to samo kto mógł mówić potem.

1903

[U STÓP WAWELU MIAŁ OJCIEC PRACOWNIĘ]

U stóp Wawelu miał ojciec pracownię,
wielką izbę białą wysklepioną,
żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem;
tam chłopiec mały chodziłem, co czułem,
to później w kształty mej sztuki zakułem.
Uczuciem wtedy tylko, nie rozumem,
obejmowałem zarys gliną ulepioną
wyrastający przede mną w olbrzymy:
w drzewie lipowym rzezane posągi.

[GDY NIE MOGĘ SIĘ ROZMÓWIĆ]

Gdy nie mogę się rozmówić
z tobą listem ni przez karty,
w braku cierpliwości piszę
wszem dostępny - list otwarty.
Lecz się nie bój, boś bezpieczny,
choć w tym liście drukowany,
bo wszem obec jestem grzeczny,
chociaż strasznie rozgniewany.

WIERSZYK WAKACYJNY (Do Leona Stępowskiego)

I cóż, kochany Panie Leonie,
czy byłeś Pan już w lesie?
czyś widział, jak się pasą konie?
słyszałeś, jak gęś drze się?

Po stawie jak pływają kaczki
i zboże jak chwieje się,

modre bławaty, krasne maczki,
puch jak się z wiatrem niesie?

Czy lis oddychał już jedliną,
pod sosną czyliś dumał,
czyliś zapoznał się z gadziną
i z wierzbą się pokumał?

Czyś dopadł gdzie, jak sroka skrzeczy
w oborze bydło ryczy? -
Czyś znalazł wszystkich kopę rzeczy,
które mieć dusza życzy?

Czyś widział pawia na ogrodzie,
pod chatą dzieci płowe?
Czyś pochylony stał ku wodzie
na fale patrząc nowe?

Na fale patrząc, jak kołują,
gdy wodne muchy kroczą,
jak żaby na się nawołują,
siąpisz - a w topiel skoczą?

Czyliś odnalazł w leśnej głuszy
tych świerków kilkunastu,
ten czar, co Polskę budzi w duszy?
Czy tęsknisz już ku miastu?

Czyś się przypatrzył na obłoki,
jak płyną wiecznie świeże?
Czyś już jest młodszy o te roki,
które ci smutek bierze?

Czy się już czujesz odmłodzony,
jak chłopiec, jak młodzieniec?
obok żywiołów, dzieci, żony
czujesz się pan czy jeniec?

Czyliś odzyskał już swobodę
i myśl, tę myśl pogodną,
i chęć tych dążeń, co są młode,
bo dusza tych jest głodną?

Czyli gdyś w lesie legł na krzewach,
czy ścieżką kiedyś chodził,
czyś poznał Elfy po ich śpiewach,
Bóg leśny czy cię zwodził?

A gdyś to wszystko już przeczytał,
gdyś wszystko już zrozumiał,
to rozważ, żem Cię listem witał,
jak myślę, jakem umiał.

Kraków, lipiec 1903
St. Wyspiański

[GDY PRZYJDZIE MI TEN ŚWIAT PORZUCIĆ]

1. Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
na jakąż nutę będę nucić
melodię zgonu mą wyprawną?
Rzuciłem przecież go już dawno.

2. Już dawno się przestałem smucić
o rzeczy miłe mnie stracone.
Miałyżby smutki jeszcze wrócić,
kraść, co już dawno ukradzione.

3. Przecież już dawno się wyzbyłem
marzeń o utraconym raj. u.
Żyję, by zwało się, że żyłem ...
nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...

4. Nad jakąś rzeką, w jakimś mieście,
gdzie-ślubowałem ślub niewieście,
gdzie dom stworzyłem jej i sobie
z myślą o jednym wspólnym grobie.

5. A na tym grobie, wspólnym domie,
niechże mi wicher gałązki łomie,
gałązki zeschłe, zwiędłe, kruche
w jesienną deszczną zawieruchę.

6. Tak samo będę słuchał w grobie,
jak deszcz po świecie pluszcze sobie,
jak słucham deszczu za tą ścianą - -
i wiem, że znów się zbudzę rano.

7. Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje.
Nad grób niech moje przyjdą dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje.

Stanisław Wyspiański
dnia 7-ego lipca 1903. Rymanów

[NIECH NIKT NAD GROBEM MI NIE PŁACZE]

1. Niech nikt nad grobem mi nie płacze,
krom jednej mojej żony,
za nic mi wasze łzy sobacze
i żal ten wasz zmyślony.

2. Niech dzwon nad trumną mi nie kracze
ni śpiewy wrzeszczą czyje;
niech deszcz na pogrzeb mój zapłacze
i wichur niech zawyje.

3. Niech kto chce grudę ziemi ciśnie,
aż koniec mnie przywali.
Nad kurhan słońce niechaj błysnie
i zeszlą glinę pali.

4. A kiedyś może, kiedyś jeszcze,
gdy mi się sprzykrzy leżeć,
rozburzę dom ten, gdzie się mieszczę,
i w słońce poczną bieżeć.

5. Gdy mnie ujrzycie, takim lotem
że postać mam już jasną,
to zawołajcie mnie z powrotem
tą mową moją własną.

6. Bym ją posłyszał, tam do góry,
gdy gwiazdą będę mijał -
podejmę może po raz wtóry
ten trud, co mnie zabijał

*22-ego lipca 1903. Rymanów
Stanisław Wyspiański*

KSIEDZU CZAYKOWSKIEMU

Towarzyszowi nocy w Rymanowie
w księżycowej świerkowej głuszy,
gdy idąc lasem psowaliśmy zdrowie,
a mocy przydając duszy.
Wonne naokół nas spało pustkowie,
a księżyc z niebios srebrem światła prószy,

cienie przed nami kładąc wydłużone,
gestykulował kwestie omówione.

Czas był przemiły i dusza się poi
wchłaniając nocy woń, co od drzew biegła,
słów nocnych jasność księżycowa strzegła.
Dziś jeszcze w oczach las tej nocy stoi.
(Kordiału dając nam, co żale koi).
Mówiłem, jak się iskra pożaru zażęgła
w bohaterach; na temat oblężenia Troi,
o Hektorze ... a cień się wydłużał przed nami,
rozmowy nasze udając gestami.

Kraków, 5 lutego 1904 roku

[PRZY WIELKIM CZYNIE I PRZY WIELKIM DZIELE]

Przy wielkim czynie i przy wielkim dziele
podłość paść musi jak szkodliwe ziele,
które z korzeniem z grudy się wrywa.
Niech własnym mianem każdy się nazywa.

[ZNAM MĘŻÓW ODWAŻNYCH SŁÓW]

Znam mężów odważnych słów,
którzy się poją dźwiękiem,
zwalczają się Armadą mów,
zgłuszają mów tych szczękiem,
lecz czyn przerasta wzrost ich głów.

St. Wyspiański
Kraków, 24-ego lipca 1904

[I CIĄGLE WIDZĘ ICH TWARZE]

Kochany Panie.

I ciągle widzę ich twarze,
ustawnie w oczy ich patrzę -
ich nie ma - myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie,
ja jestem grze ich przytomny.

Ich sztuka jest sztuką moją,
melodię słyszę choralną,
jak rosną w burzę nawalną,
w gromy i wichry się zbroją.

W gromach i wicherze szaleją
i gasną w gromach i wicherze -
w mroku mdlejące i cichsze -
już ledwo, ledwo widnieją -
znów wstają - wracają ogromne,
olbrzymie, żyjące - przytomne.

Grają - tragedię mąk duszy
w tragicznym teatru skłonie,
żar święty w trójnogach płonie
i flet zawodzi pastuszy.

Ja słucham, słucham i patrzę -
poznaję - znane mi twarze,
ich nie ma - myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!

Stanisław Wyspiański
6-go sierpnia 1904

[DIE SONNE NIE TAK ŚWIECI JAK SŁOŃCE]

Mój Kochany!

Die Sonne nie tak świeci jak słońce,
choć jest równie parne i palące,
a heuszreki nie tak świerszcza jak dzwońce,
te nasze po ścierniach goniące.

Diese ganze podśloneczne wonne,
drzewo ciche w upale stojące
sammt wiesen, weiden und sonne
są nudne i uprzykrzające.

Dzwony z pfarkirchu bijące
też obcym językiem dzwonią - -
o Słońce, Słońce, o Słońce!
nad Krakowem Słońce i nad błonia!!

6-ego sierpnia 1904
St. Wyspiański

[BYŁ U MNIE KTOŚ, DIREKT VON WIEN]

7-ego sierpnia 1904
Bad-Hall

Kochany Panie.

Był u mnie ktoś, direkt von Wien,
z Galicji jednak rodem,
zachęcał, bym szedł śmielej - hin
utartym - szerszym chodem.

Ein Mann von pleine Intelligenz.
aux traits d'un Hofschauspieler,
radził, bym kiedy skończył też
den Dimitri von Schiller.

To może być genialna rzecz,
ogromne mieć znaczenie;

w Burgu protekcję przyrzekł dać,
bym ujrzał to na scenie.

Obym proroczo sprawić mógł,
im breiten Kreis Sie schaffen!
Tantieme werden haben Sie,
ganz Wien wird auf Euch gaffen!

Das Thema andern sollen Sie
w ogólno-ludzkim pędzie,
so was wie Sudermann, wie Bahr -
by grane było wszędzie.

Obiecał mnie tłumaczyć też
für Reclam-Bibliothek,
bym wyszedł raz za koło to
krakowskie - wo ich stecke.

Bym w nowym dziele zawarł ból
ludzkości, ten ból wieczny;
bym zdobył Dramas-Ehrenstuhl,
bo stempel to konieczny.

Koniecznie chciał posadzić mnie
na tronie mej próżności
i czytał mi artykuł swój,
gdzie spisał był różności.

Dobrze jest czasem lekcję wziąć;
każdy się dudek przyda.
Osy - trza żądłem osy ciąć ...
beim Fahren nach Kolchida.

St. Wyspiański

[JEŚLI KTO NIE ROZUMIE CZEGO]

Kochany Panie!

Jeśli kto nie rozumie czego,
jest bowiem zbyt zawile,
a chciałby coś pochwycić z tego,
by w duchu skrzepić siłę -
powiada, że przez analogię
uznaje całość za trylogię.

Natychmiast, nie wiem jakim cudem,
rozumie naraz, o co chodzi,
przestał już o tym myśleć z trudem,
wie, że trylogia mu nie szkodzi.

„Trylogia” bowiem, jako taka,
przedstawia sprawy załatwione,
staje się miłą dla Polaka,
gdy rzeczy daje mu skończone.

Śniadanie, obiad i kolacja
w trylogię także się zamyka;
ergo i w tej też leży racja
w duchu Nietzschego Fryderyka.

15 sierpnia 1904 St. Wyspiański

DO TADEUSZA ESTREICHERA

Nad Morskim Okiem! - jakże ci zazdroszczę,
że tam stoicie w zimnie, ostrym wicherze,
w powietrzu świeżych barw - gdy ja tu poszczę,
patrzac na kurhan w sinej mgle - za szybą.
I dnie przechodzą ciche - coraz cichsze,
chyba że myśl, jak wicher, przeleci nad sadybą,
napelni pokój szum - i naraz zgłuchnie -
a potem cisza znów - i pióro skrzypi
(gdyż niepoprawnie gęsim piszę piórem),
papier zaczernia się - rękopis puchnie . . .
Ty masz tam jasność Zórz! i skały murem!!
Tu ledwo chmurki przemkną ubożuchnie
ponad bielański las ku Bronowicom ...
Ty masz tam przestwór Słońc - i wiew ku licom,
i patrzysz, jak tam śnieg się w gryza sznurem
w szczeliny, wręby skał w głązów ogromie. -
- Ja tu nad moim schylony stolikiem,
ja mam tu także słońca promień w domie
na stół rzucony na sukno czerwone,
i błękit ciemny ten nad tym promykiem,
namalowany (metr cztery korony) . . .
A ty tam masz prawdziwy nad głową rzucony.
Patrz się! - nie będziesz widział tego potem!
Patrz się! - opowiesz mi to - za powrotem ...

24. XII. SW 1904

[SATYRA LITERACKA]

„Wiszary”? znany wyraz, powszechnie zużyty,
Artur Górski, Miciński karmią się nim co dzień.
„Królewna”? - Walewskiego pomysł znakomity
albo Friedberga - i każdy przechodzień,
co dwa dni ledwo w Zakopanem bawił,
już nad dolą „królewny” oczu dwoje łzawił.
„Okiść”, ach, znam tę okiść z śpiewu Tetmajera
Kazimierza - gdy w BÓL ją serdeczny ubiera,
i znam, jak potem poszła w usługi podlotków,
od cyzelerów cierpiąc i cierpiąc od młotków
temuż cyzelunkowi służących. - W okiście
Pan Pietrzycki też stroił się i w czarne liście
zadumy. Wszystko poza bardzo szczerą.
Widzę, jak się ta okiść w sztuce poniewiera.
Ach, „rycerz skamieniały”! sam kiedyś szukałem
w Tatrach tego rycerza, bo wrócić mu chciałem
życie - i klątwę zdjąć. - Wróciłem żywy,
zostawiłem za sobą Tatry i skał grzywy.
„Szlanna góra”!!?? Przez Boga, Sarnecki się zdziwi,
że tak wrósł w pierś narodu - że myśl czyją krzywi
jego koncept o szklanej górze, i mgłach z waty,
które szły ku Królewnie z wosku - jako swaty
od Sarneckiego - i przyniosły wtedy
tantiemy teatralne, plon dosyć bogaty.
„Szklanej góry” użyłeś chyba tylko z biedy,
również „Czarnoksiężnika”, za złe ci to biorę,
to są niezdrowe myśli, dziwaczne i chore.
Pan Spasowicz mnie za to zburczał i zwymyślał,
com w poemacie pisał - o zaklętym w skały
Bolesławowym śnie - rzekł, że nieudały
ten wiersz, i kazał, bym tak już nie myślał.
Najwięcej jeszcze drżenia [?] i oddźwięku duszy
ma ten wiersz, gdzie o „limbie” mówisz i kosówce:
przyznaję, że czterowiersz ten kogo poruszy,
choć przypomina rytmem *Pana Tadeusza*
i lepiej by pasował do czasów kontusza
niż dzisiejszych - czterowiersz ten zdaje się dobry
lecz znikła w nim „królewna”, „szklanna góra”, „Chrobry”,
a pozostał Tetmajer. - Znamy Tetmajera,
jak Ból po górach nosi i w dźwięk słów przybiera.
Czterowiersz ten wspomina *Pana Tadeusza*,
co mię do powiedzenia niniejszym [?] przymusza:
w tym sensie pisze Laskowski „ciąg dalszy”,
gdzie będzie *Pan Tadeusz* lepszy, okazalszy,
co Mickiewicz przeoczył, napisze Laskowski,
te same wiążąc słowa i rymy, i zgłoski.

Gdzie Mickiewicz jednego użył porównania,
on da porównań dziesięć dla łatwości pióra,
której nie miał Mickiewicz - stąd wzięła się dziura
w pomyśle *Tadeusza* - w Laskowskiego głowie,
aż krzyknął: To poemat zaledwo w połowie.
I gdy Hosick ogłosił w „Kraju”, że ja szyję
[.....]

[ACH, KRZYWDZISZ LUDZI]

Ach, krzywdzisz ludzi.

Nie na to dałem ci talent, człowieku,
byś krzywdę czynił, lecz byś krzywdę znosił,
byś uniósł [?] w sercu dar i z darem leku
szedł między ludzi i nie chciał wymuszać
ani byś krzykiem chciał drugich zagłuszać,
lecz byś twą wiarę zachował dla siebie
na to, byś przemógł siłą - przeciwności
i zła nie czynił w obrony potrzebie,
a będziesz wszystko miał - o coś mnie prosił.
Dopiero wtedy uzyskasz, coś żądał,
gdy w czyny moje - ty nie będziesz wglądał
i kogokolwiek na twojej drodze stawię,
że jest przeciwny i będzie oporny,
wiedz, że z mą wolą jest - i w moim prawie,
i z mojej woli - możesz być pokorny -

[BĄDŹ JAK METEOR - JAK BŁYSKAŃCE]

Bądź jak meteor, jak błyskańce,
które pociska Zeus i Bóg,
bądź jak te gwiazdy-opętańce,
co same swych szukają dróg.

Zorze za tobą idą, Zorze,
Zorzana [?] płynie krasa w róż.
Chaosu lotem zmierz przestworze
i pal, i depc, i siecz, i płuż.

[NAPIS NA OBRAZIE]

LUTY 1905, KRAKÓW

Rzecz dostrzeżona z drożki - przelotem,
namalowana z pamięci już potem;
powrócę do niej kiedyś znów z powrotem,
by z natury malując coś więcej rzec o tem;
nie mogę nic na razie więcej dopowiedzieć,
gdyż lekarz mi przykazał zimą w domu siedzieć.

S. Wyspiański

[POCIECHO MOJA TY, KSIĄŻECZKO]

Pociecho moja ty, książeczko,
pociecho smutna;
nad małą siedzę schylon rzeczka,
z wód igrające falą dziecko,
żał mroku skrada się zdradziecko
nad łąkę, rzeczka, nad mój strumień,
w duszącej mgle nieporozumień
zapada noc okrutna.

Pociecho moja, straszna nocy,
pociecho smutna;
nad wielką siedzę schylon rzeką,
wód pędem chyżym fale cieką,
wiary potęga rośnie w mocy,
nad rzeką, łąką, nad polami,
nad borów rzeszą, nad mrokami
noc gaśnie w zorzach,
w świtach, błyskach,
i słońce wstaje na przestworzach,
słoneczna moc okrutna.

Pociecho moja, dniu słoneczny,
pociecho smutna;
nad morza siedzę fal roztoczą,
wiara nade mną w niebios kręgu,
widzę te fale wód, jak biega

we sprzęgu wałów, w brył rozprzęgu
w górę się piętrzą, w doły legą,
jak nowe fale z nagłą kroczą,
a jedna dola im okrutna.

Pociecho moja, księgi moje,
schylony w karty księgi patrzę,
od kart tych patrzę w wód rozwoje,
z ksiąg karty rzucam w fale twoje,
o morze, morze, wód olbrzymie,
a tylko fal powrotne rzuty,
w czas wód rozgwaru, w wód skłębieniu,
na brzeg rzucają, kędy siedzę,
z ksiąg, co przepadły w zapomnieniu,
wydarte z kart tych moje imię,
nic więcej, tylko własne imię.
Znikąd okrętu, znikąd łodzi,
a rośnie fala powodzi,
ha! tam! - jest łódź! - tam - ktoś - przewodzi,
tam, na dalekim kresie,
o, bliżej, bliżej, już - fala go niesie,
to nie powódź - to przyptyw - wał bije,
jęk skargi - ha! mordują - orkan wyje - - -
Gdzie łódź?! czy fala schłonie ją okrutna -?
o księgo - - oczy patrzą - w wód roztoczy,
o księgo - serce - oczy,
pociecho smutna.

Stanisław Wyspiański
dnia 1-ego marca 1905

[WYUCZONO PAPUGĘ WYRAZÓW O SZTUCE]

Wyuczono papugę wyrazów o sztuce,
przyznać trzeba, że łatwość miała w tej nauce;
więc gdy wyraz „secessja” wymawiać pojęła,
witała tym wyrazem wszystkie nowe dzieła.
Więc styl mój krzesel z lekarskiego domu
nazwała „secessyjny” - płynnie i bez sromu.
Czekać trzeba cierpliwie, aż po pewnym czasie
nowy frazes papudze w pamięć wbić znów da się.
Jakkolwiek rzecz ta kształtu Sztuki nie odmieni,
frazes jednak wystarczy, by MYŚL diabli wzięni.

St. Wyspiański
dnia 2-ego marca 1905

[DO WILHELMA FELDMANA]

Kochany Panie Redaktorze!

Nienawidzę - więc daru przyjąć nie mogę, jako daru.
W zamian gdyby choć parę gałązek
znad brzegu Wili lub z brzegów Wilejki,
gdyby choć jaki strzęp, z głowy zawiązek,
jaki Litwinki noszą lub Rutejki,
gdyby choć kostur ledwo ociosany,
na wzór kostura owego Lizdejki,
gdyby kamyczek ze ścian owej wieży,
gdyby garść piasku, lecz byle z tej ziemi,
gdzieśmy przysięgli w jedności żyć z niemi.
Lecz z dalsza nic.

Stanisław Wyspiański
dnia 17-ego marca 1905
Kraków

[O KOCHAM KRAKÓW - BO NIE OD KAMIENI]

O kocham Kraków - bo nie od kamieni
przykrościm doznał - lecz od żywych ludzi,
nie zachwieje się we mnie duch ani się zmieni,
ani się zapal we mnie nie ostudzi,
to bowiem z Wiary jest, co mi rumieni
różanym świtem myśl i co mię budzi.
Im częściej na mnie kamieniem rzucicie,
sami złożycie stos - - stanę na szczycie.

WIERSZYDŁO

O szlachetności duszy więc znamienne rysy
i szlachetności duszy korzenne podstawy
dla rozrywki i zabawki
sprzeczały się, porywcze mowy głosząc, kawki
na szczytach Mariackiej wieżycy.
A oto człowiek szedł dołem w ulicy,
mający duszę i wedle jej czucia
żebrakowi jałmużnę dał u wrót kościoła.
Chór radzący u szczytów wraz społem zawoła:
„dać wyraz przekonaniom naszym bez wahania
z wyżyn wprost na ubranie człowieka i rękę!” -
On miał duszę od Boga - one przekonania.

Kraków, 8-ego kwietnia 1905
Stanisław Wyspiański

[O MYŚLI POLSKA, CZYLIŚ JUŻ OCKNIONA]

O myśli polska, czyliś już ockniona,
czyliś była kiedy dość płomienną,
i jednym ducha tchem rozpromieniona
zdażyła siłą stać się sturamienną - ?
Czyliś jest tylko, jak sen, upragniona,
chwilą krzepiącą nad wodą studzienną,
oazą skąpą na pustyniach sztuki
dla tych wielbłądów, co niosą twe juki,
użytych w podróż dla wytrzymałości,
by w czas posuchy pruto im wnętrzości
i napój z toreb ich, jak źródła, pito - ?
Czyli twych skarbów jeszcze nie odkryto,
czy je rozbito już przed lat stuleciem
i siano perły twe przez gęste sito,
że ziemie chwastem zarosły, nie kwieciem;
że przeto chyba gdzieś na wód głębiny
znajdzie się perła-mysł o wielkim czynie,
w promieniach słońca da oczom dzień złudy,
by ją pokryły rzek męty i brudy - ?

12 kwietnia 1905
St. Wyspiański
Kraków

[BÓG WAM ZAPŁAĆ, KOLEDZY, ZA MIŁOŚĆ DLA SCENY]

13 kwietnia wieczorem 1905. St. Wyspiański

Bóg wam zapłać, Koledzy, za miłość dla sceny
tak nagle i tak bystro ujawnioną w czynie;
przyjaźń, choć działa skrycie, nie ma nigdy ceny,
żaden jej objaw czułości nie ginie.
Mniej się czuję samotny, gdy jestem odczuty
i zapewnienie mam pismem podane:
że ktokolwiek potrafi śpiewać, mając nuty,
i przejść wygodnie gościńce ciosane.
Las nie trzebiony dostrzegłem przed sobą,
który sam pragnę karczować pod rolę;
nie same szmaty teatru ozdoba,
w słowie na scenie chcę mieć daną wolę.
Nie o posadę staram się zyskowną,
gdzie mój talencik byłby zapłacony;
lecz chcę, by w dziele stworzyć myśl przytomną,
by szaniec myśli był myślą stawiony.
Nie dla mej ręki o teatr dziś proszę
ani dla zgrabnych malarskich zalotów;
gdzie się kształciłem, duszę tam przynoszę,
by do Sezamu dojść przez chwast wykrotów.
Nie dla autorskiej ambicji się głoszę -
ale, że wolny - służyć jestem gotów;
zaś służyć mogę tylko tam, gdzie rządę;
pod cudzy namiot przygodny nie zbłądę.
Pozwólcie Radzie wejść w meritum sprawy
i nie wtrącajcie się w kontrakt dzierżawy.

SW

[POEZJO - WIECZNIEŻ CIĘ PO SPRZĘTACH SZUKAĆ TRZEBA]

25 kwiecień 1905

Poezjo - wiecznież cię po sprzętach szukać trzeba,
wśród zwiędłych kwiatów,
gdy wesół wczoraj kwiat opada i omdlewa;
czyliś ty tylko jest w tych głosach z oddalenia,
w echem z innych światów,
urokiem snów i czarem chwil omdlenia;
czy nie ma ciebie tam, gdzie czas rozkwitu,
gdzie walka i gdzie walki przesilenia;
czyliś posągiem tylko śmierci bytu;
tym przeto duszy panująca,
że pokonanym dajesz promień słońca,
a wszystkie duchy zwycięstw uskrzydłone
wtedy twe siostry, gdy padną zwalone;
czyliś jest chwilą, czyli jesteś wieczna,
czyliś jest - choćby chwilę władająca i żywa,
czyliś jest słowo - nazwa niedorzeczna,
więc twoja siła i moc, co porywa,
ani jest chwilą, ni wiekiem,
lecz sercem, czuciem, wolą - jest człowiekiem!

*Stanisław Wyspiański
Kraków*

[WSZYSTKO ZA DUMNIE I WSZYSTKO ZA MAŁO]

22 kwiecień 1905, po południu. Kraków.

Wszystko za dumnie i wszystko za mało
i wszystko jeszcze za wiele
mówić, by myśl się tę wypowiedziało,
która się **staje w milczeniu w kościele**,
a która duszę mieści w sobie całą,
zdolną do czynu duszę w żywym ciele,
tę, której czas i dzień wskazuje,
która jest pora ujawić, co czuje.

Za wiele - bowiem to są tajemnice,
których skarbnicy strzec należy w ciszy;
za mało, bowiem są w postaciach wielolice
i mówić winien, kto mowę ich słyszy;
za wiele, bowiem weszły nad granicę
i serce bije w nich, i żądzą dyszy,
a gdy kto hasło ich mówi przedwcześnie,
gasną jak widma i nikną boleśnie.
Czyli obrazą słowo domówione;
czyli już syte - gdy naraz zniknione - ?
Czyli że wróca - za czas znów się jawią;
czyli że grożą - czy sercem się bawią - ?
Czyli są wieczne - choć mgłą czyje oczy,
chcą widzieć: czyli jednak ku nim kroczy - -
i przekonane, gdy znów się upewnią,
serce mu nagle i oczy rozrzewnią - - - -.

SW

[SIŁ TYSIĄC TRZEBA I MOCY STU CZARÓW

wieczorem 22 kwietnia 1905. Kraków.

Sił tysiąc trzeba i mocy stu czarów,
by rzucić pomost nad wielką otchłanią,
by konstruktywnie ogarnąć ten parów,
który tę przyjmie myśl, co będzie - panią,
będącą kunsztem, co bóstw razi oczy,
lecz nim most runie - już armia przekroczy.
Armia - dbać dla niej trzeba o prowianty,
dostaw, popasy trzeba przewidywać;
przed myślą naprzód słać myśli wolanty;
gdy zwyciężają tu - owdzie wygrywać,
gdzie jeszcze wczasów śpiewają kuranty,
stare zegary po zapadłych kątach
i nie przeczuwa nikt, że ukazywać
mają się złote w niebiosach rydwany,
którymi będzie duch siłą porwany.
Śpią ludzie w jugach, koń stąpa w chomątach,
nim myśl, puszczonego wolant, tam przyleci,
jadąca oklep ogniem się rozświeci.
Potem już będą poglądać w tę stronę,
gdzie zgasły gwiazdy promienie stracone,

i będą wierzyć, że w tym ich okolu
ma być zwycięstwo święcone na polu.
A jeszcze armia przed mostem - daleko,
jeszcze - tajemnic nie odkryte wieko.

SW

[W CZYICHŻE RĘKACH BYŁEM MANEKINEM]

22 wieczór 1905, kwiecień.

W czyichże rękach byłem manekinem
dotychczas, jeśli kiedy nim mam zostać?
Czyli myśl czyja, gdy znaczy się czynem,
nie może wola tegoż dziełu sprostać,
i mam się, jąwszy czyn, spłonić rubinem
wstydu, żem wziął na się cudzą postać?
Czyliż tak wszyscy cudzym kształtem żyją,
że już nie wierzą w nic, co w sobie kryją.
Może w nich nie ma nic i mówią przeto,
o ilem im podobny, że to mnie zaletą?

SW

[MORZE WENECKIE POD BŁĘKITNĄ FAŁĄ]

[25 kwietnia, po południu, 1905]

Morze weneckie pod błękitną falą
te kartki i te listy uspokoi.
Pan mówi, że są „żywe” - zbyt się żalą,
dziś to są dla mnie przyjaciele moi,
kiedyś utopia ich lub w ogniu spalą

archaniołowie stróże myśli moi;
chyba je ludzie litośni ocala,
chcąc w nich klucz widzieć do zamku podwoi.
O, raczej niech rzuca - a wrota obalą -
zobaczą wtedy - kto w zamku mym - w zbroi!
Ileżem takim wrót kazał otworzyć,
rzuciwszy w ogień - co żywe ma ożyć.
Addio - padła już wieczorna pora; -
powiedle róże chylą się ze dzbana;
w uszach mi dźwięczy myśl nie dośpiewana -
- aż oto weszła już z lampą Aurora
w chustce krasej. - Do widzenia.
Światło odmienia myśl i dźwięk mi zmienia.

[CZY PANU W OCZY KIEDY ŚMIERĆ ZAJRZAŁA]

26 kwiecień 1905. Kraków.

Czy (Panu) w oczy kiedy śmierć zajrzała? -
mnie ona w oczy patrzy co dzień,
z wszystkiego jej przegląda chwała;
w jej świecie chwilę tę przechodzień -
młodość, co gwiazdy zapalała -
gdy dziś te gwiazdy wkoło świecą,
zda się, że widzę, w przepaść lecą . . .
Któż ginąć ma jak zbrodzień?
Któż winien jest, że światło płonie?
wszakci ten winien, który w łonie
siew rzucił iskier i żar święty -
jak ma być człowiek klepy?
Czyli jest winien, czy jest zbrodzień,
że chwilę sędzi się przechodzień -
a żar gdy poczuł ten, co pali,
żąda pochodnią nieść go dalej - ?
Wtedy się jawi uśmiechniona
ta, której chwila to jedyna,
i chwałę swoją przypomina:
„jam jest - ta upragniona” -

SW

[NA ODEBRANIE WAWELU]

Habt acht! - Marschieren, Zug marsch! - - Idą - - step miarowy -

Odeszli, schodząc w dół przez drogi zbocze,
a On nad nimi rósł, za nimi w podobłocze,
coraz górnieszy, rozległy, przestrony,
rósł w grzywy dachów, rósł w baszt dziwne głowy
i wołał w Miasto, aż het za łąn polny
z iglic i szczytów wież we wszystkie strony:
„Otom jest wolny, wolny, wolny, wolny”.

O, niechaj ci, co czić chcą dumę twoję,
dziś uszanują święte twe pustkowie;
niechaj witając cię w witalnej mowie,
imion niemiłych nie wnoszą w podwoje.
Dymitr z Goraja kapryśnej dziewczynie
onego czasu topór wydarł z dłoni
i pchnął do komnat - zawstydzoną w czynie
tę - co jak Święta zmarła w tej ustroni.

Nie upodlenie to, kto w walce pada,
czyli zwyciężon przemocą, czy zdradą;
lecz ci, podobni do owczego stada,
co stopę cudzą na kark własny kładą.
Oni zaiste nie widzą nic złego,
że biorą tego, którego chcą Pana -

wszakże aż trzeba było Zamojskiego,
by precz Cesarza zgnął Maxymiliana.

SW
1905

[WESOŁY JESTEM, WESOŁY]

SW
1905 sierpień

Wesoły jestem, wesoły
i śmieję się do łez;
choć jesień już na poły,
kwitnący czuję bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz; -
widzę z otuchą wiary
kwitnących ogród róż.

Wesoły jestem, świeży - - -
- cóż to? na marach trup?
To ciało tylko leży,
lecz duch jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiazdny chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop -
trup dawno pogrzebiony -
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wzwyż -
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż - ?

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane -
czy ten, co ciska groty
o krzemień gwiazd krzesane - ?

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem -
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem - ?

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyni własnych progiem
czy ten, co niezatrwożon
na Sąd ma stanąć z Bogiem - ?

O, chcą, ode minie chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał łą,
podniosła łą na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych, i mogiły.

Lecz nie spostrzegli snadź,
żem dość już chyba gadał,

by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

Więc dzisiaj muszę rzec
tym, co w mym Chórze żyli,
niech wiersze rzucą w piec,
bo oni się - - gapili.

Stanisław Wyspiański
Sierpień 1905

[CZY UWAŻACIE - W MGIEŁ ZAWŁOCZY]

Czy uważacie - w mgieł zawłoczy,
że im głębszy mrok nas mroczy,
tym więcej światła świecą żywe,
by gwiazd niebieskich skry prawdziwe.
W jeziora zwierciadlanej toni
odzwierciedlone ognie drgają,
w obłocznej ziół palonych woni
jakoby stałe gwiazdy trwają.

Nas mroki kryją ciemnią nocy,
a one żyją światłem mocy.
Noc, co zatracą nas cmentarnie,
nie sięże ku nim, ich nie zgarnie;
gdy wokół wszystko mre ginące,
nad noc powstają panujące.
To znać nie ciała tam się palą,
ale to dusze ludzkie płoną,
więc się po nocy skrami trwała,
bo nieśmiertelność w nich zogniono.

[CZY WIADOMOŚCI PAN CHCE, POZYTYWNYCH]

[dnia 3-ego kwietnia 1905. Kraków. SW]

Czy wiadomości Pan chce, pozytywnych - ?
mam tu mieczyków żółtych wiązkę w szklance
i sadzawki na Skałce widok z fotografii,
ustawiony na stole, i księgę o księciu
Józefie Poniatowskim, i pierwszy list Pański
z Giudekki. Wczoraj miałem konferencję
o teatralnej sprawie z Prezydentem.
Nic nie wiem o zebraniu panów literatów;
nikt mi jeszcze nie doniósł, nikt nie wspomniał o tym;
nie wierzę, by co z tego było - tak ważnego,
by wiedzieć było warto. Raz spojrzeć przez okno,
wsłuchać się w wiatru szum. więcej ma wagi
i niewymownie więcej jest ważniejsze,
i kwiatki te; mieczyki, co w szklance tu mokną,
na śmierć nieodwołalną przede mną stawione,
mówią głośnie. Jak widzę z listu, to Pan chadza
piechotą. Radzę Panu płynąć do Torcello,
niech Pan je zwiedzi dobrze. Pójdę tam za Panem,
bo o Torcello książkę mam u siebie.
Jest tam kamienny pewien tron w marmurze
w Duomo, i niezwykle strojny kąt z kazalnicami,
i romantyczne na słupach podcienia
w Santa Foska. Koniecznie niech Pan to zobaczy.

[DO KAZIMIERZA RAKOWSKIEGO]

Rozbieżeli się gońcy w różne świata strony,
najwięcej ich pobiegło w morze na południe,
Wyczółkowski w Hiszpanii jest, toście sąsiedzi,
Pan w Ligurii, a znany (Panu) Lack w Wenecji siedzi
na Giudecce i (mówi), że tam słońce zachodzi tak cudnie,
jakby się kończył świat w barwnej spowiedzi,
- zaś w Barcelonie tyle jest piękności,
że Wyczółkowski w Kraków się nie spieszy
i chce mieć „urlop” dłuższy, to dłużej zagości.
- Ja tu siedzę i wcale dni nie spędzam nudnie.

11 kwietnia 1905
Stanisław Wyspiański

[TU BYŁA PRZERWA - BURZA JUŻ UCICHŁA]

Tu była przerwa - burza już ucichła -
późno już wieczór - właśnie usłyszałem
relację wczorajszego dnia w radzie Komisji.
Jak to nużąca walka, jaka drobna.
Tak drobna, że aż prawie nic niewarta,
a czasem tak olbrzymia w wyobraźni
i tak znacząca. W poniedziałek będzie
stanowcze posiedzenie Rady, głosowanie.
Mam nadzieję, że mi się teatr nie dostanie.

St. Wyspiański
12 kwietnia 1905

[WSZELKA WIĘC PROŚBA MOJA I WOŁANIE]

po południu 30 kwietnia 1905. Kraków

Wszelka więc prośba moja i wołanie,
by tu od Pana do mnie szły gołębie,
niosące wieści lub opowiadanie,
nie przydały się na nic, snadź nic nie wydębie,
bo Pan nie chce gołębia przybrać na się postać
i zjawiać się co dnia z budzącą wieścią,
więc choć ode mnie tam gołąbki lecą,
to nie wiem, czyli w drodze gdzie nie giną,
więcem za nimi wysłał jastrzębie,
krogulce, ptaki krnąbrne z piór czupryną,
i chyba orła wysłę ze szponami,
by Panu podarł pudło z papierami,
podrapał rękę, usiadł na ramieniu
i dziobnął dzióbem ostrym po sumieniu,
względnie wątrobę drasnął, siadłszy niżej,
i wrócił mi relację zdać do mnie najchyżej.

SW